

magazyn

997

kryminalny

● MILICYJNE ZASADZKI ● KOMISJA W ARESZCIE ●
 ● NIEBEZPIECZNE ŚLADY ● NA HALDZIE ŚMIECI ●
 ● MILIONY W REKLAMÓWCE ● POMYSŁ NA MIESZKANIE ●

WSTUŻBIE NARODU

nr 9 (1876)
11 III 1990

● PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH ● UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 r. ● CENA 400 zł ●

LOS DOCHODZENIOWCA

W sierpniu 1989 r. wskaźnik dynamiki przestępczości na Starym Mieście we Wrocławiu wyniósł 156 procent. W ciągu ośmiu miesięcy w tutejszym dzielnicowym urzędzie spraw wewnętrznych wdrożono 1735 postępowań przygotowawczych, obejmujących 1957 czynów karalnych, a ustalono sprawców 1110 przestępstw, co dało wykrywalność 56,2 proc. Wynik zupełnie przyzwoity. Dla porównania DUSW Wrocław-Krzyki osiągnął współczynnik 59-procentowy, przy 1546 sprawach założonych, 1243 potwierdzonych i 736 wykrytych. Natomiast w DUSW Psie Pole wszczęto 480 dochodzeń, stwierdzono 422, a zakończono pozytywnie zaledwie 276. Zapewniło to jednostce pierwsze miejsce w tabeli z procentem wykrywalności sięgającym 64,8. Psie Pole okazało się najlepsze. Do takich złudnych wniosków prowadzi system oceniania na podstawie liczb, nic nie mówiących o skali problemów, uwarunkowaniach środowiskowych i poniesionym wysiłku.

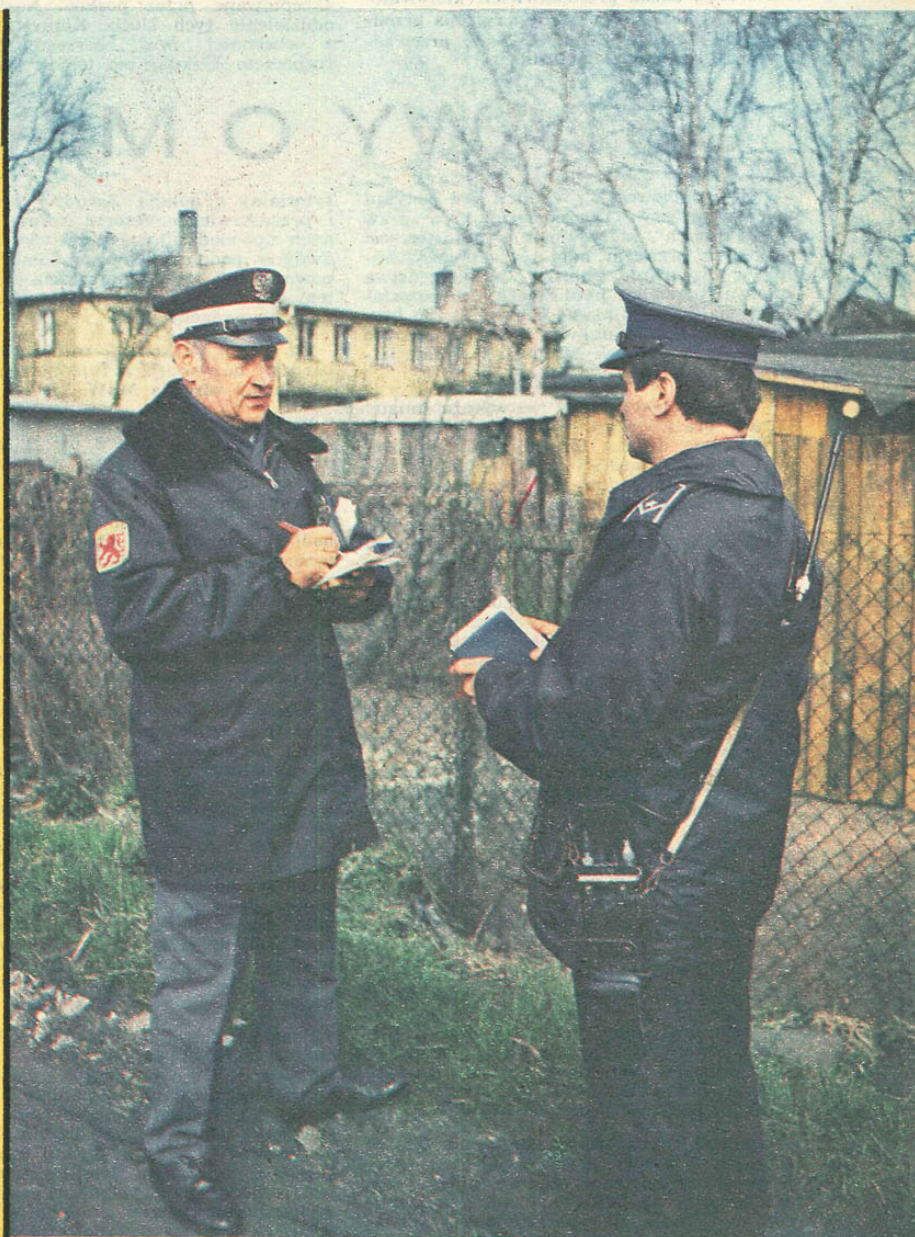
Stare Miasto obok Śródmieścia jest dzielnicą najbardziej zagrożoną przestępczością. Decyduje o tym gęsta zabudowa, koncentracja infrastruktury, gęstość zaludnienia. Tu skupia się prawie całe życie miasta. Tu funkcjonuje 80 proc. wrocławskich lokali gastronomicznych, tutaj nocny ruch trwa najdłużej. Mnożą się włamania do samochodów i mieszkań, kradzieże kieszonkowe, rozboje. Tych ostatnich do września zgłoszono 56. W DUSW Wrocław-Fabryczna — 10, a na Psim Polu — 2. Włamań do obiektów prywatnych naliczono 524. Więcej tylko w Śródmieściu — 750, na Krzykach — 534. Na Psim Polu 131. Trzy- albo czterokrotne dysproporcje są w tych porównaniach zjawiskiem normalnym.

— Nie wyobrażam sobie — mówi kpt. Feliks Flakiewicz pełniący obowiązki naczelnika Wydziału Dochodzeniowego DUSW Wrocław-Stare Miasto — by na Psim Polu nie przyjmowano zawiadomień o przestępstwach. Po prostu jest ich tam mniej. U nas natomiast przerażający nawet. Na każde-

go funkcjonariusza wydziału przypada po 20. 30 wydarzeń. Instrukcja dochodzeniowo-śledcza dopuszcza 5, jako pułap racjonalny. U mnie chor. Zdzisław Denisiewicz prowadzi 49 spraw, st. sierż. Waldemar Lisicki — 41. Przy takim obciążeniu nikt nie jest w stanie prawidłowo sterować robotą. Każda sprawa, nawet nie rokująca powodzenia, wymaga opracowania harmonogramu czynności operacyjno-wykrywczych. Ale robi się je po łebkach, bo inaczej przyszłoby ślepcze tylko nad planami. Inspektor Eugeniusz Mazurkiewicz ciągnie prawie 50 postępowań. Z tego połowa dotyczy fałszowania pieniędzy i szwindli walutowych, bez szans na złapanie sprawców. Koniecznych formalności trzeba jednak dopełnić, a terminów dotrzymać.

Dysponuje 21 ludźmi, chociaż książka etatów wymienia 28 stanowisk. Do stałe nieobecnych zaliczamy naczelnika chorującego przed rentą, pracownicę na urlopie wychowawczym, milicjanta skiero-

ciąg dalszy na s. 4



O każdej porze roku służby odpowiedzialne za porządek muszą kontrolować i przypominać, że trzeba sprzątać.



Z PRAC KOMISJI SEJMOWEJ

Poselsko-rządowe projekty ustaw — „O urzędzie ministra spraw wewnętrznych”; „O ochronie bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego oraz bezpieczeństwa obywateli i organach właściwych w tych sprawach” oraz „O zmianie niektórych przepisów ustawy z 31 lipca 1985 r., o służbie funkcjonariuszy SB i MO” — rozpatrywane były, 27 lutego br., na posiedzeniu powołanej przez sejmową Komisję Administracji i Spraw Wewnętrznych, podkomisji do spraw ustaw. Przewodniczył jej poseł Jerzy Zimowski, a w obradach obok posłów i senatorów brali udział przedstawiciele kierownictwa MSW i KG MO oraz liczna grupa przedstawicieli KKK NSZZ FMO z jej przewodniczącym kpt. Romanem Hulą.

USTAWY O MSW

Wiele kontrowersji wzbudził już artykuł pierwszy ustawy „O urzędzie ministra spraw wewnętrznych”, który głosił, iż minister jest naczelnym organem administracji państwowej w dziedzinie ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego itd. pozostawiając na dalszym planie ochronę przed bezprawnymi zamachami na życie i zdrowie ludzkie oraz dorobek kulturalny i materialny społeczeństwa...

— Taki projekt ustawy nie wyraża zmiany filozofii pracy policji. Brak w niej podporządkowania działań funkcjonariuszy ochronie ludzkiej godności i przestrzeganiu praw. Na planie pierwszym jest porządek, człowiek pozostaje znowu na planie drugim — powiedziała senator prof. Alicja Grześkowiak, oceniając przedstawiony senackiej Komisji Praw Człowieka pakiet ustaw. I z tym stanowiskiem zgodzili się wszyscy posłowie przyjmując jednocześnie propozycję zmiany art. 1 ust. 1 ustawy tak, by wyraźnie domniawała ochrona praw i godności człowieka nad innymi, równie ważnymi, zadaniami ministra spraw wewnętrznych.

W art. 2 dotyczącym zakresu działań ministra spraw wewnętrznych pozostawiono mu jedynie nadzór nad działaniami Policji, Urzędu Ochrony Państwa, Straży Granicznej i Straży Pożarnej, rezygnując z koordynacji działań.

Tu winna jest wyjaśnienie, iż 25 lutego br. Rada Ministrów rozpatrzyła projekt ustawy „O ochronie granic państwa”, z którego wynika, iż WOP zostają przekształcone w Straż Graniczną z uprawnieniami do kontroli celnej.

W kolejnych artykułach dokonano niewielkich korekt stylistycznych i merytorycznych dopisując do art. 5 ustawy, iż ministrowi spraw wewnętrznych, na mocy decyzji Komitetu Obrony Kraju, podlegają specjalistyczne jednostki wojskowe, co w praktyce oznacza, iż Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe nadal podlegać będą pod MSW.

Najdłuższą chyba toczyła się dyskusja nad art. 6 ust. 3 ustawy, który w pierwszej wersji głosił: Jednostkom organizacyjnym oraz funkcjonariuszom MSW nie wolno uczestniczyć we wszelkich pozasłużbowych działaniach, w tym w działalności gospodarczej, które prowadzić mogą do wykorzystania aurytetytu urzędowego itd., itd. Po pierwsze chodziło o sprzeciwianie, co kryje się pod sformułowaniem „wszelkich pozasłużbowych działań”, po drugie dlaczego przepis ten nie dotyczy: pracowników MSW, funkcjonariuszy UOP, po trzecie czy zakaz ten obejmuje również rodziny, po czwarte, kto i w jakiej formie egzekwować będzie respektowanie przepisu ustawy itd., itd. Podjęto próbę precyzyjnego sformułowania zapisu, pozostawiając ostateczną redakcję komisji.

Zastanawiano się również, co z Politycznym Komitetem Doradczym, który w art. 8 ustawy nazwano Społeczną Radą i kto powinien go (lub ją) powoływać: Sejm czy Rada Ministrów. W tej kwestii stanowiska posłów z podkomisji były rozbieżne, postanowiono zatem pozostawić sprawę do rozstrzygnięcia sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych.

Nie będą to zresztą jedyne sprawy sporne, które zostawia się do rozstrzygnięcia większemu gremium. Gdy przystąpiono bowiem do wstępnej analizy projektu ustawy „O ochronie bezpieczeństwa państwa, bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz bezpieczeństwa obywateli i organach właściwych w tych sprawach”, przedstawiciel KKK NSZZ FMO przedstawił stanowisko związkowców, którzy uważają, iż potrzebne są dwie odrębne ustawy o policji i Urzędzie Ochrony Państwa. Stanowisko związkowców zostało zaakceptowane przez posłów. Nastąpił zatem oddzielenie tych służb. Korzystając jednak z obecności prof. Jerzego Reguńskiego rozpoczęto dyskusję na temat: samorząd te-

rytorialny a policja. Zarówno posłowie, jak i przedstawiciele resortu spraw wewnętrznych opowiedzieli się przeciwko policji podwójnie podporządkowanej. Policja lokalna powinna być integralną częścią policji. A zatem art. 6 ust. 2 i art. 7 tej ustawy wymagają przereformowania.

Na forum podkomisji trafiła również najbardziej bulwersująca funkcjonariuszy sprawa służby zdrowia MSW.

W ustawie: o zmianie niektórych przepisów... znalazł się art. 8 ust. 1 głoszący, iż z dniem wejścia w życie ustawy jednostki organizacyjne służby zdrowia podległej ministrowi spraw wewnętrznych stają się jednostkami organizacyjnymi służby zdrowia podległej ministrowi zdrowia i opieki społecznej. I ust. 2 mówiący o tym, że minister zdrowia i opieki społecznej przejmie zarząd majątkiem jednostek organizacyjnych służby zdrowia podległej MSW, zaś funkcjonariusze i pracownicy tych jednostek stają się pracownikami w rozumieniu przepisów o pracownikach uspołecznionej służby zdrowia.

Przeciwko takiemu ustawowemu zapisowi zaprotestowali związkowcy zarówno z NSZZ FMO, jak i NSZZ Służby Zdrowia MSW. Poza wszelkimi racjami, przedstawionymi już na łamach „Magazynu Kryminalnego 997”, wysunęli postulat, by służbę zdrowia MSW pozostawić w jej dotychczasowej strukturze do chwili opracowania ustawy o służbie zdrowia RP. Resort spraw wewnętrznych byłby bowiem jedynym, którego pozbawiono by prawa do własnego lecznictwa, zachowując takie prawa dla MON i pracowników PKP. Dyskusja była gorąca, związkowcy mówili o otwarcie o restrykcyjnym charakterze art. 8 ustawy, a nawet o dyskryminacji zawodu policjanta.

Zdania posłów były podzielone. Jedni uważali, iż zapis należy utrzymać, gdyż służba zdrowia MSW świadczyła usługi przede wszystkim starej nomenklaturze. Drugi domagali się jasnego sprecyzowania, komu ma świadczyć usługi służba zdrowia MSW i respektowania przepisów. Ludzi, którzy pełnią służbę z narażeniem własnego życia i zdrowia — podkreślali, nie można pozbawiać bazy leczniczej, która — cytowali za związkowcami — jest jedną zdobyczą socjalną tej grupy zawodowej.

Sprawa służby zdrowia MSW trafi więc na forum Komisji Sejmowej 7 marca br. Przedstawienie pakietu ustaw o MSW w sejmie przewiduje się na 23 marca br.

O dalszych pracach sejmowych podkomisji i komisji informować będziemy w „Magazynie Kryminalnym 997”.

ELŻBIETA CIERLICA

OŚWIADCZENIE

W związku z uchwałą podjętą przez KKK NSZZ FMO na posiedzeniu 15.02.1990 r. w Gdańsku, dotyczącą kryteriów przyjęcia funkcjonariuszy do przyszłej policji, oświadczamy:

1. Związek nasz został powołany dla obrony MO oraz usprawnienia działania naszej służby w chwili obecnej i w przyszłej Policji.

Zgodnie z Deklaracją Programową krajowego przedstawicielstwa związku zostało zobowiązane do realizacji tych celów głównie przez zapewnienie służebnej roli wobec społeczeństwa, fachowości kadry kierowniczej, apolityczności oraz udziału w ustalaniu i przestrzeganiu kryteriów na stanowiskach. Nie upoważniono natomiast Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ FMO ani Prezydium do arbitralnego uchwalania i rozpowszechniania w imieniu związkowców — bez konsultowania się z nimi — kryteriów weryfikacji kadrowej, w dodatku z klauzulą natchmiałowej wykonalności. (...)

2. Uważamy, że wyartykułowanie z naszej strony takich „kryteriów” w taki sposób jest nieporozumieniem, a co najmniej niezrozumieniem przez Krajową Komisję roli, jaką mają spełniać związkowcy. Jesteśmy wybrani przez funkcjonariuszy naszych jednostek i powinniśmy ich reprezentować, a nie ustalać zasady „polowania na czarownicę”. Nie możemy być komórką do spraw weryfikacji kadr — rolę taką spełnia, być może powołane spoza resortu, specjalne organa, w których my jako związkowcy powinniśmy uczestniczyć. (...)

3. Ustalenie w „kryteriach” cezury stażowej odcina nas od wysoko wyspecjalizowanych kadr.

Sądymy, że znajdzie się wielu funkcjonariuszy, którzy swą wiedzą i doświadczeniem pomocni będą w przyszłej Policji. Nie wszyscy długoletni funkcjonariusze to „przysłowiowy beton”. Kryterium pozostania w służbie powinno być związane z tym, czy rzetelnie i lojalnie potrafią oni wypełniać obowiązki przyszłej Policji. Oczywiście związek nasz powinien zachować sobie, w rażących przypadkach, prawo weta na wniosek środowisk, które reprezentuje. (...)

4. Ustalenia Komisji ds. Opracowania Kryteriów Weryfikacji kadr powinny być przedstawione wyłącznie jako propozycje do konsultacji z Wojewódzkimi Komitetami Założycielskimi NSZZ FMO. (...)

Nie od rzeczy byłoby najpierw ustalenie zasad demokratycznego wyboru tych związkowców, którzy mają uczestniczyć w weryfikowaniu innych. (...)

5. Uważamy, że głównymi zasadami podczas weryfikacji wszystkich funkcjonariuszy milicji, w tym także związkowców uczestniczących w weryfikacji ze strony NSZZ FMO, winny być:

- fachowość — wykształcenie ogólne, zawodowe oraz przebieg służby w pionie milicji;
- przydatność realna — spełnienie wszystkich wymogów określonych w ustawie o Policji i przepisach wykonawczych; posiadane predyspozycje zawodowe i osobiste;
- pozbawienie weryfikacji elementów politycznych i rewanżystowskich;
- każdy przypadek winien być rozpatrywany indywidualnie;
- członkiem komisji weryfikacyjnej w jednostce milicji winien zostać członek NSZZ FMO wybrany przez związkowców w tej jednostce;
- f) w skład powoływanych komisji weryfikacyjnych powinni wchodzić przedstawiciele NSZZ FMO, którzy swoje oceny winni opierać wyłącznie na zasadach wypracowanych przez związek.

oświadczenie (podajemy je ze skrótami) podpisali związkowcy z KG MO: kpt. Z. Czarnecki, kpt. B. Kurpias, ppor. K. Bejm, ppłk M. Sobólski

DIALOG W WOŁOMINIE

Michał Kurek jest nie tylko prezesem GS w Tuszcu, ale i posłem na Sejm, członkiem Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz członkiem Politycznego Komitetu Doradczego przy ministrze spraw wewnętrznych, dlatego też każde spotkanie milicjantów z nim ma interesujący przebieg. Na ostatnie, które odbyło się w Wołominie, zaprosił on szefów DUSW i RUSW prawobrzeżnej części woj. stołecznego oraz z Mińska Mazowieckiego, Wyszową i Pułtuską.

Na wstępie poseł przedstawił stan prac nad ustawami dotyczącymi przyszłości resortu spraw wewnętrznych. Kontrowersji i rozbieżności w komisjach jest nadal sporo.

Najwięcej zastrzeżeń u uczestników spotkania w projekcie poselsko-rządowym budziła propozycja przekazania resortowej służby zdrowia Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej. Porucznik Wojciech Łabędź, przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ FMO SUSW, podając ten przykład stwierdził, że milicjanci odnoszą wrażenie, że intencja ustawodawców nie jest stworzenie lepszej policji, lecz rozmontowanie resortu spraw wewnętrznych. Przecież takowe służby ma wojsko, kolejarze, budowlani, górnicy, nie wspominając o klinikach rządowych. To samo dotyczy szkół resortowych, które mają być podległe ministrowi edukacji narodowej. Zebrani zgłaszali niejasności w projekcie poselsko-rządowym. Kontrowersje budził zapis czynności z policjanta gońca, bo nie dość, że ma on wykonywać polecenia sądu i prokuratury (a powinien tylko w zakresie czynności procesowych), to jeszcze organów samorządowych. Sporo wątpliwości wzbudziła kwestia legitymowania, daktyloskopowania i fotografowania podejrzanych, a także postępowania dyscyplinarnego, od którego dla funkcjonariusza nie ma instancji odwoławczej.

Poseł zapewnił zebranych, że wszystkie te uwagi przekaże na najbliższym posiedzeniu sejmowej komisji zatwierdzającej ostateczny kształt ustaw i zaprosił na spotkanie po ich uchwaleniu.

ZYGMUNT PODHORODECKI

W INTERESIE MIESZKAŃCÓW

W związku z nasileniem się przestępczości w Piasecznie powstał oddział miejscy Stowarzyszenia Wspierania Porządku Publicznego. Kierownikiem oddziału jest zastępcy dla ochrony porządku działacz społeczny, członek Zarządu Wojewódzkiego SWPP Edmund Borkowski.

Stowarzyszenie zajmuje się odpiętnie organizowaniem samoobrony mieszkańców, ochroną osób, mienia prywatnego i społecznego. Można tu również załatwić formalności związane z uzyskaniem zezwolenia na posiadanie pistoletu gazowego oraz nabyć tę broń w celach samoobrony. Każdy z członków tej organizacji ma obowiązek przepracować społecznie cztery godziny w miesiącu w służbie patrolowej z funkcjonariuszami milicji.

Z. LENARTOWICZ



SPOTKANIE Z FUNKCJONARIUSZAMI SB

Pierwszym, ale nie ostatnim, jak zaznaczono, było spotkanie szefa Służby Bezpieczeństwa MSW płk. Jerzego Karpacza z grupą najmłodszych wieków funkcjonariuszy SB. Płk J. Karpacz poinformował zebranych o ostatnich decyzjach kierownictwa MSW, omówił projekty ustaw dotyczących naszego resortu skierowanych do Sejmu. Ustosunkował się do nasilającej się kampanii politycznej przeciwko funkcjonariuszom „bezpieki”.

W czasie spotkania stwierdzono, iż w nowych strukturach MSW znajdują się ludzie uczciwi, kompetentni, oddani krajowi, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu praworządności i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej.

jur.
zdj. K. Potocki

SPOTKANIE „REZERWY PRZYMUSOWEJ”

W Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych spotkali się 20 lutego br. funkcjonariusze zwolnieni ze służby po roku 1980 za przekonania religijne lub działalność związkową. Zostali oni zaproszeni przez naczelnika Wydziału Kadr SUSW, płk. Janę Stepińską już po raz drugi. Tym razem obecnych było 12 byłych funkcjonariuszy, a wśród nich st. sierż. Jan Jabłoński, obecnie wiceprzewodniczący KKK NSZZ FMO, który jako pierwszy został już ponownie przyjęty do służby na to samo stanowisko z jakiego go zwolniono.

Naczelnik wydziału kadr poinformował, że zgodnie z pismem szefa Służby Kadr, Szkolenia i Wychowania MSW płk. Leszka Lamparskiego funkcjonariusze zwolnieni ze służby za przekonania religijne lub działalność związkową mają być przyjmowani ponownie, a niezbędne wymogi lekarskie i kadrowe załatwiane będą dopiero po przyjęciu ich do służby. Od tych, którzy wyrażą akces, wystarczy tylko podanie o ponowne przyjęcie złożone w terminie do 30 czerwca br. Gwarantuje się im przyjęcie na to samo lub równorzędne stanowisko pracy. Nie ma znaczenia wiek, w tych przypadkach po ponownym przyjęciu do służby można odejść na emeryturę, która zostanie naliczona według dzisiejszych stawek i zasad. Podobnie, gdy komisja lekarska uzna ponownie przyjętego za niezdolnego do służby.

St. sierż. Jan Jabłoński poinformował kolegów, że związkowcy wystąpili do ministra z kolejnym wnioskiem w sprawie awansów i rekompensat za okres zwolnienia.

Funkcjonariusze „rezerwy przymusowej” mieli wiele pytań i wątpliwości, a przede wszystkim żalu i goryczy o to, jak ich przed laty potraktowano. Są wśród nich milicjanci o bardzo długim stażu pracy i wielkich zasługach, nagradzani i awansowani, którzy — jak powiedział jeden z nich — najlepsze lata swojego życia oddali tej służbie, by na koniec bezprawnie z niej ich usunęło. Dlatego nie wystarczy przyjąć ich ponownie do pracy, dać szansę wyższej emerytury czy nawet zrehabilitować straty materialne...

ELŻBIETA SITEK

SERDECZNA POMOC

Na apel — ogłoszony w nr. 48-49 z 3 XII 1989 r. — „W służbie narodu” — w sprawie pomocy chorej córce mł. chor. Włodzimierza Jędrala z RUSW w Zyrardowie — odpowiedzieli funkcjonariusze z całego kraju wpłacając na konto FKPS NBP Oddział Zyrardów 397437-2570-132 znaczne sumy. Do grona ofiarodawców dołączyli funkcjonariusze WUSW w Skierkowie przekazując na ten szlachetny cel 758 000 zł.

O. OSTRYCH

SPISEK NOMEN- KLATURY



Nomenklatura — słowo ukochane przez publikatorów. Wytrych, magiczna pateczka. Wszyscy pragną dobra ojczyzny i rząd, i parlament, i Kościół, i „Solidarność”, cały naród wreszcie, tylko ta bestia nie! Gotowa dławić, gryźć, chleptać krew ofiar w obrobie swych stanowisk, układów, profitów.

Lecz już ciągną zbrojne hufce wiedzione przez rycerzy bez skazy. „Znakami naszych czasów” — wołał 12 stycznia Alojzy Pietrzyk, szef Śląsko-Dąbrowskiej RKW NSZZ „Solidarność”, na forum Krajowej Komisji Górniczej tegoż związku — jest jednak nadzieja kresu dalszej władzy, okupowania stanowisk, urzędów i instytucji oraz grabieży mienia przez ludzi nomenklatury. Nadchodzi czas otwartego i prowokowanego konfliktu z konserwatywnym aparatem partyjno-administracyjnym”.

Przyznam, że dość dziwnie zabrzmiała wzmianka o „prowokowanym konflikcie” w ustach luminarza organizacji dotąd ze wstrętem pletnującej wszelkie podstępny przeciwników, lecz pan Pietrzyk nie dał słuchaczom ochłonąć. W sekundę później w „linie zachowania spokoju społecznego” zwrócił się do owej nomenklatury. Wezwał między innymi: byłych właścicieli „byłej Polskiej Ludowej”, by dobrowolnie i uczciwie dokonali rozliczenia z zagrabionego przez siebie mienia i majątku narodowego, a dywidendy przekazali na Fundusz Daru Narodowego; itd., itp.

„Zwracamy się do resztek waszych sumień — oddajcie sami! (...) Okazicie elementarne poczucie przyzwoitości i odrobnie dobrej woli! (...) — namawiał Alojzy Pietrzyk. — Niech naszą nową rzeczywistość odradzającą się Rzeczypospolitej tworzą nowi, nie skażeni korupcją i bolszewizmem ludzie!” W zgodzie z własnym sumieniem i przyzwyczajoną Alojzy Pietrzyk usłyszy miliony radośnych za przestępstw strazy ich następnie wybuchem społecznego gniewu.

Poznać źródło, skąd lider Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności” czerpie swe natchnienie.

Już kiedyś nawiedzeni przywódcy rozpętywali w naszym kraju kampanie przeciwko rozmaitym wrogom. Zawzięcie tropili szpiegów imperializmu i sabotażystów wypłacających piasek w maszynę lokomotywy historii. Potem ścigali rewanzystów i syjonistów, pacholików kapitalizmu i faszystowskich najemników, epigonów reakcji i pelzających kontrrewolucjonistów, warcholów i bumelantów, kłóć by ich wszystkich śpiałeł. Dziś to miejsce zajęła nomenklatura.

Dla każdego rozsądnego człowieka jest jasne, iż procesy społeczno-polityczne wymagają pokonania oporu materii, a raczej świadomości obywateli. Ze przemiany w naszym kraju nie obejda się bez przekształcen struktury i przesunięcia personalnych. Ze nowa władza wprowadzi świeże kadry na scenę publiczną. Ze tworzenie prawdziwych samorządów, owo budowanie demokracji od dołu, którego potrzeba akcentował w exposé Tadeusz Mazowiecki, będzie zagrożeniem dla wielu. Wzrost po coś jeszcze napuszczać ludzi na siebie? Po coś budzić demony, które już nie raz wyrządziły narodowi tak wiele zła?

AKP

ODSZEDŁ NA ZAWSZE Z NASZYCH SZEREGÓW



Na Cmentarzu Komunalnym Doły w Łodzi odbył się pogrzeb dyrektora Departamentu Szkolenia i Wychowania MSW płk. Zbigniewa Litwina.

Urodził się przed 53 laty w łódzkiej rodzinie robotniczej. Ze względu na trudne warunki materialne znalazł się w domu dziecka i jako jego wychowanek ukończył szkołę podstawową i średnią.

W 1954 r. rozpoczął pracę w resorcie spraw wewnętrznych, podjął studia ekonomiczne na Uniwersytecie Łódzkim. W 1968 r. został wykładowcą w Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych MSW w Łodzi, a jedenaście lat później jego komendantem. Od stycznia ub.r. kierował pracą Departamentu Szkolenia i Wychowania MSW.

Odnaczony był m.in. Krzyżami Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci!

„GAZETA POLICYJNA”?

Z przyczyn finansowych i technicznych redakcja zawiesza druk wewnętrznych edycji czasopisma ukazujących się pod tytułem „Magazyn Kryminalny 997 — W służbie narodu”. Dotąd przekazywaliśmy prenumeratorem cztery takie numery.

Czytelnicy w dalszym ciągu, aż do wygaśnięcia prenumeraty, będą otrzymywali (dwa razy w miesiącu) „Magazyn Kryminalny 997”, który znajduje się również w sprzedaży kioskowej i spełnia funkcję dawnych numerów specjalnych tygodnika „W służbie narodu”.

Redakcja przygotowuje tańszą wersję czasopisma o charakterze wewnętrznym, które ukazywałoby się (od kwietnia?) w cyklu dwutygodniowym, niezależnie od „MK 997”.

REDAKCJA

LOS DOCHODZENIOWCA

ciąg dalszy ze s. 1

wanego do szkoły i 4 wakaty. Do tego dochodzą ubytki rak do pracy spowodowane urlopami, zwolnieniami, delegowaniem do różnych grup, przeciwko czemu się buntuję. Tylko obowiązków nam nie ubywa.

W takiej sytuacji ludzie uciekają z wydziału. W maju jeden z podwładnych, zajmujący się problematyką rozbójców, wyłożył na biurko stos szpargałów. Do sufitu. Oświadczył, iż nie wytrzyma nerwowo i chce odejść do cywila. Poradziłem mu, by skorzystał z urlopu, zregenerował siły. Wrócił i podtrzymał raport. Inny człowiek, wprawdzie ze sfatygowanym zdrowiem, ale najlepszy wśród pracowników, załatwił sobie przeniesienie na lotnisko w Strachowie. Tutaj był inspektorem, tam jest referentem. Tu miał więcej pieniędzy i... wrzody żołądka. Tam stracił parę tysięcy złotych, zyskał spokój. Czterech dalszych milicjantów też napisało już prośby o zwolnienie z MO lub przesunięcie do lepszych zajęć. Nie ludzę się, by udało się ich zatrzymać.

„No bo jak to? — argumentują. — Na Psim Polu mają takie same pensje, dodatki, premie, a głowę wolniejszą. Tutaj człowiek wraca do domu tramwajem — myśli o robocie, je obiad — myśli o robocie, idzie spać, martwiąc się, co czeka go jutro. Po coś żyć w nieustannym napięciu. Gdzie indziej wystarczy wykonać drobną cząstkę tego, co tutaj i zostać wzorowym pracownikiem.”

Najbardziej dostają w kość ludzie najsumienniejsi i najpracowitsi. Prowadzą podręczny rejestr przydzielonych dochodzeń, widzą więc kto ledwie zipie, kto ma jeszcze

luzy. Dziś w nocy ujęto złodziei. Nie mogę przydzielić tej sprawy temu, co ma 29 spraw, bo go zarzę. Nie mogę temu, co ma 14, bo przyjdzie dopiero na popołudnie, a sprawcy już kilkanaście godzin siedzą w areszcie i czas zwolnienia zbliża się nieuchronnie. Kieruję więc do tego, co ma 23 teczek, narażając się na fukanie, bo on akurat wezwał świadków na przesłuchanie. Trudno, muszę poczekać. Trzeba przecież udokumentować fakt kradzieży, zebrać dowody, doprowadzić złodziei do prokuratury. Jak się więc nie denerwować?...

Póki co, ten, co nie fuka, dostaje najwięcej na plecy. Ot, chociażby chorąży Truszkowski. Do niedawna męczył się bez rodziny w „Sawoju”, dopiero we wrześniu otrzymał przydział na mieszkanie. Był chłopak na każde zawołanie, zostawał bez szmrania po godzinach pracy, zasłużył się przy wyjaśnianiu afery w „Wartexie”. Takich się ceni, nagradza i... obciąża nowymi zadaniami.

W pracy dochodzeniowca ważne są układy z prokuraturą, a z tym różnie bywa. W sobotę na przykład trzeba było doprowadzić 3 włamywaczy na zastosowanie środków zapobiegawczych. Wśród nich — dwaj recydywiści. Spieszmy się, kompletujemy wywiady, opinie, karty karalności. W południe dzwonię do prokuratora, prosząc, żeby poczekał, a on mi na to, że pracuje do trzynastej. Ja nie wyobrażam sobie, abym po godzinie 15.30, tak zwyczajnie trzasnął drzwiami i nie przyszedł czekającego interesanta. Albo inny przypadek. Wieczorem dzwoni telefon: włamanie do mieszkania! Milicjanci pędzą radiowozem, zatrzymują złoczyńców. Zbieramy potrzebne materiały i wnioskujemy o

tymczasowe aresztowanie. Prokurator godzi się na takie pouniesienie w stosunku do jednego z nich, bo nigdzie nie pracuje, natomiast pozostawia na wolności głównego animatora i wykonawcę skoku, który na dodatek dokonuje napaści na funkcjonariuszy. Trudno takie postępowanie zrozumieć.

Jeszcze inny prokurator lubuje się w grze słówek. Brakuje druków, formularzy, a on mi zwraca 30 teczek, bo rzekomo źle sformułowano uzasadnienia decyzji. Kodeks karny używa terminu „kradzież z włamaniem”, a pan prokurator uparł się, iż ma być „włamanie i kradzież” na szkodę takiego a takiego i każe mi zmieniać przyzwyczajenia inspektorów. Nie chcę uogólniać takich wypadków, bo na co dzień łączą nas wspólne zmartwienia i wspólne interesy. Działamy, można rzec, w systemie naczyń połączonych. Jeżeli jednostka stoi dobrze pod względem zwalczania przestępczości, to i prokuratura również.

Wydaje mi się także, że nie wszystkim pionom MO są w jednakowym stopniu obłożone powinnościami. Wydziały: kryminalny i do spraw pg powinny działać na rzecz dochodzeniówki. Tymczasem zasklepiają się w kręgu własnych problemów. O rozpracowaniach operacyjnych czasami w ogóle nie jesteśmy powiadamiani, o każdej notatce wręcz trzeba prosić. Mówię to nie dlatego, by komuś przyłożyć, ale by zwrócić uwagę na potrzeby rzeczywistego współdziałania.

Służę w milicji już 23 lata, więc bez posadzenia o przesadę mogę rzec, że różnie już dotąd bywało. Nigdy jednak nie było tak ciężko pracować jak obecnie. Wyjścia z matni są dwa. Albo dowartościować ten pion (natychmiast potrzebowałbym 5 ludzi, nie etaty), albo wzmocnić siły prewencji. Niech skutecznie pilnują porządku i odpędzają „od nas” przestępców.

ADAM K. PODGÓRSKI

Jak w kalejdoskopie zmienia się przestępczość przeciwko mieniu. W miejsce jednej zanikającej formy przestępczej działalności rodzi się około dziesięciu innych. Gwałtownie wzrasta liczba dóbr, które stają się przedmiotem kradzieży. W procesie tym można zauważyć pewne tendencje. Przestępcy wielokrotnie wciąż podnoszą poprzeczkę ryzyka. Uwzględniają w nim nawet tzw. mokrą robotę, przypadkową lub zamierzoną. Natomiast przestępcy początkujący, zwłaszcza młodociani, poszukują takich form działania, które zapewniałyby im maksimum gwarancji, że „robota” nie pociągnie za sobą utraty wolności, a jednocześnie zapewni godziwy łup.

W województwie skierniewickim w znanym nie tylko w Polsce Instytucie Sądownictwa sprzedaje się indywidualnym odbiorcom sadzonki owocowych drzewek. Gdyby instytut chciał sprostać popytowi, musiałby swą produkcję zwiększyć może nawet stokrotnie, ale jest to niemożliwe. Dlatego tylko szczęśliwcom udaje się dokonać zakupu. Lecz ich radość bywa krótkotrwała, gdyż oddalone od domów ich sady, pola i działki stwarzają warunki do przestępczego procederu. Złodzieje wyrwywają dopiero co posadzone drzewka, wiążą w pęczki, ładują do żuków lub tarpanów i jadą do najbliższych miasteczek, gdzie nazajutrz odbywa się jarmark. Wystarcza niecała godzina, aby sprzedać towar. W dodatku z adnotacją, że drzewka pochodzą ze Skierniewic... Odbiorcy płacą po 20–30 tysięcy złotych za sztukę. Ryzyko małe, zysk duży.

Nie zawsze jednak złodziejom udaje się ten proceder w polu. Dowiedli tego funkcjonariusze Posterunku MO w Białej Rawskiej. Schwytali złodziei podczas zasadzki.

Drożej nie tylko samochody, lecz także ciągniki i maszyny rolnicze. Obecnie przypadków kradzieży tych maszyn zdarza się coraz więcej. Sprawy te trafiają do jednostek MO na ogół wtedy, gdy skradzione maszyny

zają za najważniejsze, że... w ogóle przeżyli.

Latem 1988 roku, nocą, nieznani sprawcy dokonali włamania do „Supersamu” w Pucku i skradli kilka transporterów z wódką. Około drugiej w nocy wezwano na to miejsce przewoźnika z psem. Pies podjął ślad i poprowadził, mimo ulewnego deszczu, około 1,5 km w stronę Zatoki Puckiej. Na śladzie zaznaczył dwie stłuczone butelki ze skradzionych transporterów, doprowadził do plaży i dalej śladu nie podjął.

— Zeby nie ten ulewny deszcz — wspomina przewoźnik — może wpadłbym na to, że łup schowano w wodzie, ale lało, było ciemno, rozpoczęliśmy przeszukiwanie terenu, kempingów, pół namiotowych... Nawet legitymowałem, jak się później okazało, dwóch sprawców, ale ich dokumenty były w porządku, łupu w namiocie też nie było.

Rano, około godziny 10.00, podczas kąpeli wczasowicze wskazywali nam sześć znalezionych w wodzie pojemników z wódką.

WSPOMNIENIE PRZEWODNIKA



St. sierż. sztab. Wiesław Damaszkę — 52 lata życia, od 1961 roku w MO, od 1964 r. przewodnik psa tropiącego. Nie... nie tego samego! Psi żywot jest znacznie krótszy niż życie człowieka — pamiętam ogromne zdziwienie uczestników wycieczki w ZTPS MO w Sulkowicach, którzy cieszyli się, że obejrzą „Szarika” i byli zdumieni, że stoi... w gablocie jako eksponat. Gdyby żył, miałby 24 lata, a jeden rok psiego życia to ponad 5 lat życia człowieka, a więc w tym wypadku ponad 100 lat!

Pies służbowy Zawrat — czarny, podpalany owczarek niemiecki. Ma 5 lat, pochodzi z hodowli ZTPS MO w Sulkowicach. Już jako trzymiesięczny szczeniak trafił do swojego pana, który „wychuchał” go i po roku... stawili się obaj na kurs w ZTPS MO w Sulkowicach. Kurs ukończyli z bardzo dobrymi wynikami, przekonani, że poradzą sobie z kolejnymi trudami oczekującej ich służby. Przeżyli wiele pieskich dni, ale teraz uwa-

NIEZBITE DOWODY

znalazli już nowych właścicieli lub zostały porozbierane na części i podzespoły.

A wtedy, mimo najlepszych chęci funkcjonariuszy MO, znalezienie przedmiotów i sprawców kradzieży staje się niezwykle trudne.

Podobnie jest z materiałami budowlanymi. Dawniej na placach budów garaży, szop czy domów mieszkalnych, leżały przyzmy cegieł i pustaków prawie zupełnie bezpiecznie. Nikt się na nie nie laszczył. Sytuacja uległa diametralnej zmianie. Cegły i pustaki kosztują dziś dużo drożej i trudno je kupić. Powstają więc jak grzyby po deszczu złodziejskie szajki, trudniące się kradzieżą materiałów budowlanych. Złodzieje podjeżdżają ciężarówką i rozpoczynają załadunek. A przechodnie są pewni, że czynią to właściciele bądź osoby przez nich upoważnione.

Plagą w wielu województwach stały się włamania do szop, garaży i komórek. Z pomieszczeń tych złodzieje wynoszą kanistry i wytaczają żelazne beczki z benzyną lub olejem napędowym.

Wszystkie przytoczone fakty dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika. Chodzi tu bowiem z jednej strony o przepięknie łatwe w złodziejskiej technice, a z drugiej — coraz bardziej popłatne. Przedmiotami tych kradzieży są rzeczy bez trwałych cech umożliwiających identyfikację. Znalazienie ich u złodzieja czy pasera, a następnie udowodnienie, że pochodzą z kradzieży, nastęrcza wiele kłopotów.

Była to już ósma godzina nieprzerwanej służby, kontynuowaliśmy poszukiwania. W porcie jachtowym poinformowano mnie, że nie opodal w parku dwóch młodych ludzi pije wódkę z butelek. Podeszedłem do nich z Zawratem i poprosiłem o okazanie dokumentów. Obrzucono mnie obelgami, a pięciu innych młodych ludzi otoczyło nas, próbując chwycić psa za smycz. Ostrzegłem ich, że użyję Zawrata. Chwyciłem za rękaw najbliższego przeciwnika i próbowałem się wycofać z parku. Pozostali jednak wyciągnęli metalowe pręty oraz kawałki rozbitych ławek i zaczęli nas atakować. Zerwałem Zawratowi kaganiec. Szarpiący się, zatrzymaliśmy przeze mnie młody człowiek, zneruchomiał. Pies nie dał nikomu do nas podejść, ale ja do stałem prętami po twarzą, w szyję, w nogę. Jeden, pogryziony przez psa napastnik, trzymał się już z daleka, za chwilę dołączył do niego drugi. Wycofaliśmy się w kierunku miasta. Zaczęło się robić zbiegowisko,

Najlepszą formą ścigania pozostają więc zasadzki, umożliwiające schwytanie złodzieja na gorącym uczynku. Sądzę, iż powinny one stać się, w obecnych warunkach, jedną z podstawowych form pracy funkcjonariuszy z RUSW, komisariatów i posterunków. Praktyka dowiodła, że zasadzki upraszczają do minimum procedurę postępowań przygotowawczych. Dają prokuratorom sprawców i dowody.

Lecz każda, choćby najlepsza w danej chwili, forma i metoda milicyjnego działania można wypaczyć. Dlatego też zasadzki nie mogą być przypadkowe. Muszą wynikać z analizy rodzaju i miejsc dokonywania przestępstw, a także zawierać wszystkie atrybuty tajemności. Znałe są bowiem wypadki, że ludzie w wioskach dowiadują się o miejscach i czasie zasadzek na kilka godzin przed przybyciem funkcjonariuszy.

Nie zamierzam wdawać się w technologię zasadzek. Uważam bowiem, iż muszą one wynikać z wielu aspektów zjawiska i lokalnych uwarunkowań. Jednakże daleki jestem od nazywania zasadzką ustawionego w cieniu sklepu, pawilonu czy parkingu samochodu milicyjnego, a często się tak dzieje.

Powiada się, iż zasadzka jest jedną z prostych form pracy operacyjnej. Ale może być również sztuką. Wszystko zależy od inteligencji i doświadczenia funkcjonariuszy, którzy zamierzają tę formę działania zastosować.

EDWARD NOWAK

ale ludzie bali się tych ataków...

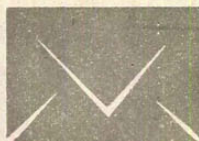
A jednak ktoś powiadomił jednostkę, nadjechał radiowo. Napastnicy rozbiegli się. Ten, którego kurczowo trzymałem za rękaw, nadal nie mógł oderwać oczu od psa, który położył się ze znużenia i ciężko oddychał.

Pozostałych sprawców wkrótce ujęto. Byli nimi uciekinierzy z Zakładu Poprawczego w Malboroku.

Teraz, kiedy to wspominam, po zadanych ciosach pozostały już tylko blizny. Ale odchodźmy ze służby razem. U Zawrata stwierdzono dysplazję (zwyródnienie) stawu biodrowego. Będzie „wybrakowany”. A ja idę na emeryturę.

St. sierż. sztab. Wiesław Damaszkiewicz jest prezesem Zarządu Ogródków Działkowych w Pucku, członkiem Prezydium Wojewódzkiego Zarządu Ogródków Działkowych w Gdańsku i, oczywiście, działaczem Związku Kynologicznego w Polsce.

JAN WALICKI



CO ZMIENIĆ W MILICJI

Z listów



Jakie założenia legły u podstaw powołania i funkcjonowania organów MO w minionym okresie? Wydaje się, że nigdy nie sformulowano ich jednoznacznie i ostatecznie. Deklaracje uprawnionych do tego przedstawicieli MSW kreśliły sylwetkę milicjanta, stróża porządku i bezpieczeństwa publicznego, opiekuna starców i dzieci. Mijała się często z tym modelem praktyka, która wyraźnie ukazywała to, co pozostawało niedopowiedziane; funkcję milicji jako obrońcy określonej ideologii, istniejących stosunków społeczno-politycznych, a w tym — obrońcy osób i grup na różnych szczeblach władzy i administracji państwowej.

Te mgliste koncepcje teoretyczne były wynikiem określonej metodyki sprawowania władzy. Przyczyniały się do utrwalania społeczeństwa politycznego o szeroko rozbudowanych funkcjach unifikacyjnych i mobilizacyjnych.

Stan wojenny i lata po jego zakończeniu nie przyniosły istotnych zmian jakościowych, rzutuących na usytuowanie organów MO w systemie społeczno-politycznym, a w tym — miejsce i rolę funkcjonariusza MO. Następował dalszy proces alienowania go ze związków lokalnych (środowiskowych), towarzyskich i rodzinnych. Narastała wrogość, którą pogłębiały przede wszystkim fatalne działania propagandowe, złe kierowanie przez nieudolnych kierowników, komendantów, szefów zespołami funkcjonariuszy, często bezprawne zachowania w toku czynności operacyjno-rozpoznawczych, wykrywczowo-udowadniających i prawno-administracyjnych oraz — rzecz jasna — dziedzictwo przeszłości, z czasów permanentnej walki z „wrogami ustroju”.

Zmiany systemu władzy, powolne przekształcanie społeczeństwa politycznego w obywatelskie, budowane wspólnymi siłami członków różnych orientacji politycznych, nie przyniosły w ostatnich miesiącach 1989 roku istotnych zmian w usytuowaniu w tymże społeczeństwie funkcjonariusza MO. Codzienna służba prewencyjna przynosiła niezliczone przykłady opluwania, znieważania, szkalowania, dając smutny obraz utraty autorytetu munduru, a co za tym idzie — deprecjacji prawa i władzy państwowej.

W tej atmosferze mieliśmy do czynienia z dramatycznymi gestami rzucania legitymacji partyjnych przez funkcjonariuszy, spektakularnymi krokami pojednawczymi przez ołtarz kościelny, tworzeniem grup inicjatywnych związków zawodowych. W tej aurze także odnaleźć można koncepcję, w świetle której organy MO traktuje się jako apolityczne, przy czym ta cecha, podobnie jak i powstałe w przyszłości związki zawodowe, mają być panaceum na wszelkie dolegliwości resortu.

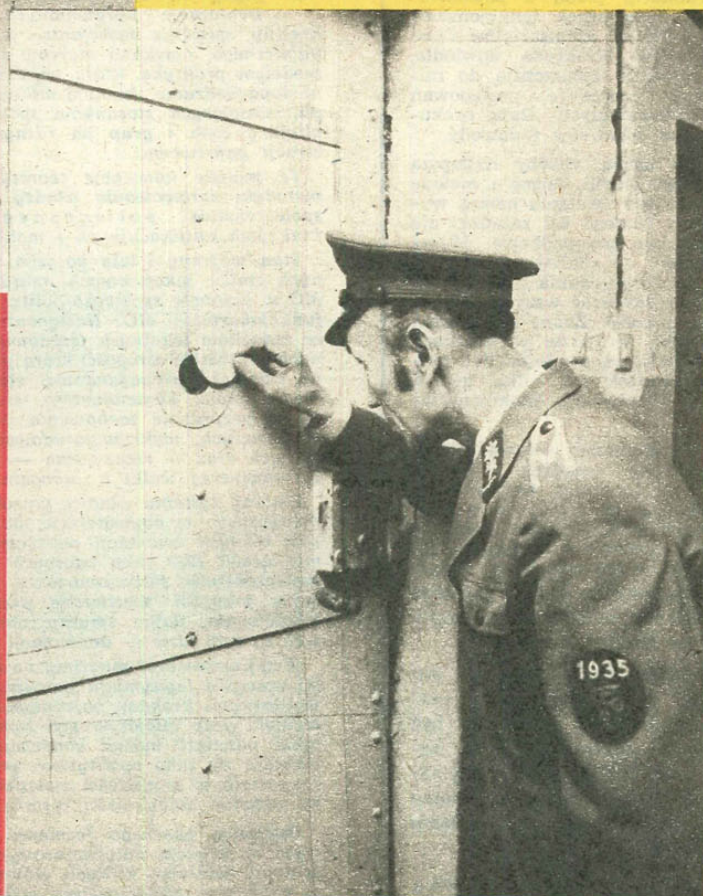
Podstawą obecnego fermentu jest — moim skromnym zdaniem — negacja dotychczasowych form i metod kierowania zespołami ludzkimi, których głównym weryfikatorem było miejsce w strukturze społeczeństwa politycznego, walka z głupotą wielu kierowników, komendantów, szefów milicyjnej Polski „parafialnej”. Przyjrzyjmy się temu problemowi. Już od momentu powstania resortu, a i potem, niezależnie od przekształceń instytucjonalnych, obowiązywała selekcja kadrowa, zasadająca się na dyspozycyjności wobec zwierzchników, niedocenianiu natomiast innych walorów i umiejętności... Powstało zjawisko, które autorzy, zwłaszcza amerykańscy, nazywają „przemieszczaniem się celów”. Oznacza to ni mniej, ni więcej tylko znikomą sprawność, niedostateczną ekonomiczność, mało wydajną pracę wielu ludzi obojętnych wobec zasadniczych zadań ognia (jednostki). Ta patologiczna procedura przyniosła ucieczki ze służby milicyjnej i fluktuację kadr, która ciąży obecnie szczególnie na funkcjonowaniu pionów tzw. operacyjnych. Dzisiaj naprzeciw płynnej, mało doświadczonej kadry referentów i inspektorów staną (staje) zawodowy przestępca.

Obecnie należy za wszelką cenę powstrzymać ten proces degradacji organów MO w społeczeństwie i państwie. Systemowe i systematyczne czynności operacyjno-rozpoznawcze, wykrywczowo-udowadniające i prawno-administracyjne muszą obok zapewnienia wysokiego poziomu ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, praw i wolności obywatelskich, przyczyniać się do budowy nowego typu społeczeństwa.

Jednym z głównych, o ile nie najważniejszych celów, jest stworzenie silnej osobowości funkcjonariusza MO i odbudowanie jego prestiżu. Tylko liderzy, wybrani spośród wielu w toku zdrowej rywalizacji, w procedurze jasnych reguł gry polityki kadrowej, będą mogli kształtować takie warunki służby, w których tworzeniu nowych jakości życia społecznego towarzyszyć zaczęły silne pierwiastki samorealizacji, odnajdywanie radości pracy, doświadczenie zadowolenia z jej efektów.

kpt. dr Andrzej Kwiatkowski
komendant Komisariatu Kolejowego MO
w Kaliszu

Komisja w a



wiedliwości, a to dlatego, że podłoga umieszczona jest 180 cm poniżej poziomu ziemi (a nie powinno być głębiej niż 60 cm). Brak wentylacji wymuszonej, wspólne przyce, słabutkie oświetlenie, wilgoć i grzyb. Nic więc dziwnego, że zalecenia profesor Łętowskiej poszły w kierunku likwidacji aresztów milicyjnych na rzecz rozbudowy aresztów śledczych i pozostających w gestii Ministerstwa Sprawiedliwości.

Teoretycznie ładnie to wygląda, ale w praktyce trudne do zrealizowania. Przede wszystkim brakuje miejsc w aresztach śledczych i poważnym mankamentem jest ich spore oddalenie od siedzib jednostek milicyjnych (kosztowne dojazdy). Ostatnia uchwała sejmowa mówi, że zatrzymani i tymczasowo aresztowani powinni być osadzeni w aresztach podległych Ministerstwu Sprawiedliwości i po roku 1991 ma to obowiązywać.

Jak dotychczas areszty milicyjne dzieliły się na trzy kategorie. W pierwszej kategorii tymczasowo aresztowani mogli być zatrzymywani do 6 miesięcy, w drugiej do 10 dni, a trzeciej do 48 godzin. W czerwcu 1989 r. w SUSW powołano komisję w składzie: sędzia sądu wojewódzkiego Janusz Szrotki, prokurator prokuratury wojewódzkiej Olgierd Rudak, st. inspektor mjr Andrzej Nielepiec z SUSW, st. inspektor por. Jerzy Burcan i przedstawiciel terenowej stacji san.-epidu. Jej zadaniem jest bieżąca kontrola wszystkich aresztów.

Udajemy się na jedną z takich kontroli. Zaczynamy od aresztu DUSW Warszawa-Ochoża mieszczącego się przy ulicy Opaczewskiej. Pierwsze co rzuca się w oczy, to bardzo wąski korytarz prowadzący do cel. Niestety są one mocno wychłodzone, ale za to bardzo czyste i przyzwoicie wietrzone. Komisja zaleca zabezpieczyć rury w ubikacji (żeby jakiś kandydat na wisielca nie mógł zaczepić liny). Nie ma też bieżącej wody w gabinecie do badań lekarskich i należy rozwiązać problem mycia naczyń, bo dotychczas robi się to we wspólnym z ubikacją pomieszczeniu. Zastępca szefa DUSW ds. MO mjr Jan Pietrzak przyjmuje protokół z zaleceniami do realizacji i po ich spełnieniu areszt będzie mógł być zakwalifikowany do drugiej kategorii.

Budowanie nowych więzień nigdy nie było na ręce władzy, zwłaszcza ludowej. Zresztą każdy zapytany na ulicy co stawiać: żłobek, szpital czy więzienie, na pewno wskazałby na to pierwsze. I efekt jest taki, że większość więzień i aresztów w Polsce pochodzi z czasów miłościwie nam panującego cara Aleksandra I. Nie odbiegają od nich areszty milicyjne. Jako problem dość wstydliwy starano się je ukryć, głównie głęboko w ziemi i dlatego większość z nich dziś nie nadaje się do użytkowania.

Sprawa nabrała szerszego rozgłosu po kontroli aresztów milicyjnych, którą przeprowadziła rzeczniczka praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska. Dobił ją zwłaszcza widok dwóch dogorywających po zjedzeniu trucizny szczurów w areszcie DUSW Warszawa-Śródmieście mieszczącym się... na Woli. Także areszt w siedzibie SUSW nie spełnia wymogów rozporządzenia 17/75 ministra spra-



areszcie

Obraz jaki zastajemy w RUSW w Pruszkowie może zjeżyć włos na głowie. W budynku już prawie trzy lata trwa remont, a końca nadal nie widać. Miał trwać pół roku, a zmieniają się tylko ekipy remontowe. Jak to jest, że siłami resortu budujemy szpitale, domy wypoczynkowe, sanatoria, a miejsce pracy milicjantów w Pruszkowie przypomina kurnik po wybuchu bomby. Wszędzie walają się materiały budowlane, ściany są porozwalane i wystają z nich materiały budowlane.

Taki sam obraz przedstawia areszt. Ekipa remontowa próbuje tu coś zrobić, ale przypomina to amatorskie pacykowanie. Brak jest pomieszczenia do przechowywania bielizny, naczynia myje się w w.c., a posiłki podgrzewane są na kuchni węglowej. Komisja nie może zrobić nic innego, jak podjąć decyzję o wyłączeniu aresztu z użytkowania. I w ten sposób szef RUSW ppik Franciszek Stasiak znalazł się w sytuacji patowej. Żartobliwie mówi, że wywiesi kartkę: „Areszt nieczynny, proszę o spokój!” Teraz każdego zatrzymanego powinien wozić ponad 30 kilometrów do Warszawy.

Zgola inny obrazek zastajemy w areszcie RUSW w Grodzisku Mazowieckim. Przestronne, widne, dwuosobowe cele na parterze (wszystkie akurat puste), przyce osobne, lodówka. Osobne pomieszczenia dla bielizny czystej i brudnej. Komisja zaleca tylko wstawienie jednego sedesu zwykłego w miejsce tureckiego i zamontowanie sitka w prysznicu. Zostaje utrzymana II kategoria aresztu.

Podsumowując ten krótki przegląd można stwierdzić, że stan aresztu jest odbiciem stanu technicznego obiektu. Zatrzymani przebywają w pomieszczeniach adekwatnych do pomieszczeń milicjantów. W obiektach nowych, zadbanych, np. jak w Grodzisku Mazowieckim, jest on zgodny z normami, ale w budynkach starych mamy do czynienia z prowizorką i lataniną. Mimo że po 1991 roku z milicji zostanie zdjęty obowiązek przetrzymywania tymczasowo aresztowanych, to do tego czasu aresztowani muszą mieć godne warunki i jest to obowiązek wszystkich służb milicyjnych.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski



NIEBEZPIECZNE ŚLADY

Szczecin. Stanisława Sz. puka do mieszkania przy ulicy Jarowita, gdzie mieszka samotnie jej dorosły syn Czesław. Jest z nim umówiona na tę właśnie godzinę. Ponieważ nikt nie odpowiada, naciska kłamkę. Drzwi ustępują. Wchodzi do środka myśląc, że syn śpi. Widok, który zastaje, na chwilę odbiera jej mowę.

Przybyła na miejsce milicja widzi scenę jak z koszmarnego filmu. Ściany i sufit w przedpokoju oraz kuchni są wymazane krwią. W jej kałuży, na posadzce, leży martwy właściciel mieszkania. Denat ma głowę niemal oddzieloną od tułowia. Na rękach i ramionach widoczne są długie nacięcia wykonane ostrym narzędziem. Rozbryzając krwią oraz zadane rany świadczą o szczególnym okrucieństwie sprawcy i o stoczonym walce. Krew rozmazuje się pod nogami przybyłych. Nie sposób dotknąć czegokolwiek, by na rękach nie pozostał czerwony ślad.

Sztargard Szczeciński, ulica Szczecińska. W jednorodzinny domu, we wczesnych godzinach porannych ujawniono makabryczną zbrodnię. Zamordowana została 25-letnia Maria P. oraz jej 3-letni syn Dawid. Obojgu podcięto gardło dużym nożem kuchennym. Następnie zwłoki matki i dziecka obnażono i przewieziono kilkakrotnie z miejsca na miejsce, pozostawiając wszędzie szerokie, krwawe smugi. Maria P. była w trzecim miesiącu ciąży. Jak się później okazało, morderstwa dokonał jej rodzony brat.

Znów Szczecin. Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia w jednym z mieszkań urządziło libację czterech młodych mężczyzn. Trudno powiedzieć, co spowodowało, że spotkanie przy wódce zamieniło się wkrótce w krwawą jatkę. W pewnym momencie jeden z uczestników zaprzagnął rozprawić się z pozostałymi za pomocą ciężkiego młotka na długim trzonku. Nie zdołał powstrzymać rozszalałego, choć on był tylko jeden, a ich trzech.

Jeden przypłacił to życiem. Dwóch pozostałych w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Narzędzie przestępstwa i sposób jego użycia spowodowały, że obfite ślady krwi znalazły się we wszystkich pomieszczeniach mieszkania. Fachowcy uznali tę zbrodnię za jedną z najkrwawszych w dziejach szczecińskiej kryminalistyki.

Te odrażające czyny zostały popełnione na terenie jednego województwa w stosunkowo krótkim okresie. Sprawcy wszystkich wymienionych przestępstw zostali ustaleni dzięki szybkiemu i sprawnemu działaniu służb kryminalnych, dochodzeniowo-śledczych i kryminalistycznych. Dokładne oględziny miejsca zdarzenia pozwoliły znaleźć i zabezpieczyć ślady mogące stanowić dowód w sprawie.

Zadaniem funkcjonariuszy jest więc szukanie i znalezienie w tym, naznaczonym piętnem przechodzącej wszelkie granice brutalności, miejscu informacji o przestępcy. Czy jednak mogą oni w obecnych warunkach robić to bez obaw? Jak oceniają ryzyko wynikające ze stałej styczności z czymś, nie zbadaną pod kątem zawartości wirusa HIV, krwią?

— Funkcjonariusze milicji coraz częściej mają kontakt z osobami podejrzanymi o zakażenie wirusem HIV — mówi naczelnik Wydziału Kryminalistyki WUSW w Szczecinie ppik Wacław Sawostianik — zwłaszcza w przypadkach zabójstw, gdzie wchodzi on w bezpośrednią styczność ze zwłokami i ze śladami w postaci krwi lub wydzielin. Również zetknięcie się z przedmiotami kalezącymi, jak domniemane narzędzie zbrodni, zabezpieczonymi w miejscu zdarzenia, stwarza duże ryzyko. Są one często dostarczane do badań kryminalistycznych bez informacji, skąd pochodzą. Nie wiadomo zatem, jaki stopień ostrożności należy zachować przy obchodzeniu się z nimi.

Funkcjonariusze w trakcie podejmowanych interwencji stykają się także z narkomanami, homoseksualistami i prostytutkami, a więc osobami z tzw. grupy zwiększonego ryzyka oraz przedmiotami typu: igły do zastrzyków, żyłki, brzytwy, nożyczki itp. należącymi do nich.

Podstawową sprawą jest więc pilne wyposażenie jednostek milicyjnych w szkiełka podstawowego w odzież ochronną jednorazowego użytku. Najbardziej narażeni na kontakt z nieznaną krwią powinni mieć w stałej dyspozycji rękawice, płaszcze i kalesy foliowe. Problem ten powinien zostać załatwiony kompleksowo, w porozumieniu z resortem zdrowia.

Należy również położyć większy nacisk na przekazywanie funkcjonariuszom wiedzy fachowej o AIDS, a co za tym idzie — sposobie postępowania w miejscach zdarzeń oraz z przedmiotami kalezącymi, co do których istnieje podejrzenie, że są nośnikami wirusa HIV.

„Oględziny miejsca zdarzenia stanowią obfite i często pierwsze źródło wiadomości niezbędnych do prowadzenia śledztwa. Obok przeszukiwania są one najpoważniejszym sposobem ujawnienia i zabezpieczenia rzeczowego materiału dowodowego. Wyniki oględzin niejednokrotnie kształtują kierunek śledztwa i mają wpływ na programowanie poszczególnych czynności, a często nawet decydują o rezultacie (podkr. aut.) całego postępowania karnego”. Tak pisze w swoim podręczniku „Kryminalistyka” prof. Brunon Holyst.

Nie trzeba wielu argumentów, aby uświadomić, że zgodna z zasadami bezpieczeństwa i higieny praca funkcjonariuszy MO na miejscu dokonania przestępstwa determinuje często, czy sprawca zostanie ujęty, czy też pozostanie na wolności stanowiąc zagrożenie dla innych ludzi. Trudno jednak skoncentrować się na pracy wykrywczej, gdy w trakcie wykonywania obowiązków służbowych jednocześnie głowę zaprzęta myśl o potencjalnym niebezpieczeństwie zarażenia się śmiertelną chorobą. Wnioski o wyposażenie jednostek w odzież ochronną jednorazowego użytku powinny zatem zostać zrealizowane natychmiast. Dopóki jeszcze nie wydarzyła się tragedia.

CEZARY WOLIŃSKI



NA HAŁDZIE ŚMIECI

Kronnym dowodem zabójstwa są zwłoki ofiary. Tych, które ujawniono nie opodal wsi Pytówce, mogli już nikt nie odnaleźć. Ponura sprawa pozostałaby na zawsze tajemnicą. Andrzejowi T. potrzebny był metalowy pręt. Szukał go wśród śmieci na strychu własnego domu, w piwnicy i szopie. Bezskutecznie. Wtedy to pomyślał o wysypisku śmieci zlokalizowanym obok piramidy z piasku wybranego podczas budowy odkrywkowej w rejonie kopalni węgla brunatnego „Belchatów”. Mając na stopach solidne buty zaczął wdrapywać się na zbocze cuchnącej hałdy. Szedł śledząc uważnie nadeptywane podłoże. Po paru chwilach wspinał się zatrzymał się. Gdy usunął ręką warstwę brudnych papierzków, zadziłał z przerażenia. W niewielkim wgłębieniu śmieciowej hałdy leżały ludzkie szczątki.

Zszedł z przyny odpadków i pobiegł do pobliskiego posterunku MO.

Dyżurny zawiadomił telefonicznie służbę kryminalną RUSW w Radomsku i kryminalną oraz dochodzeniowo-śledczą WUSW w Piotrkowie Trybunalskim.

Badając szczątki zwłok przybyli wraz z grupą WUSW lekarz medycyny sądowej ppik Andrzej Agaciak stwierdził, że zgon ofiary nastąpił przed trzema, czterema dniami. Był to mężczyzna w wieku ok. czterdziestu lat, szczupły i niewysoki. Miał na sobie, przed spalaniem, porządne ubranie i czarną skórzaną kurtkę. Charakterystycznym elementem tej kurtki były przyszyte domowym sposobem guziki, zwężające mankiety rękawów. W butach denata znajdowały się filcowe wkładki, także zrobione po amatorsku.

Sekcja wykazała, że przyczyną śmierci były dwie rany postrzałowe. Pierwsza znajdowała się w pobliżu kregosłupa, w okolicy szóstego i siódmego kręgu, druga — w karku. Pociski zostały wystrzelone z pisto-

letu średniego kalibru. Lekarzom dokonującym sekcji udało się znaleźć i zabezpieczyć do badań analitycznych skrzypy krwi, wycinki skóry pobrane obok ran oraz skórę z trzech nie spalonych palców. Nadawała się ona jeszcze do daktyloskopii. Zabezpieczony materiał badawczy przekazano łódzkiemu wydziałowi kryminalistyki WUSW oraz Instytutowi Kryminalistyki MSW.

Użyte do penetracji miejsca znalezienia zwłok znacznie siły MO nie znalazły niczego, co mogłoby choć w przybliżeniu określić zabójcę. Z funkcjonariuszy MO przystępujących do działań wykrywczych utworzono kilka grup, każda z nich otrzymała konkretne zadania. Główne polegało na ustaleniu osób zaginionych, szczególnie z rejonów Radomska i Belchatowa, ale również z sąsiednich województw.

Na prośbę MO łódzka prasa zamieściła komunikat, apelujący o pomoc społeczeństwa w tej sprawie. Podano rysopis zamordowanego oraz charakterystyczne elementy ubioru.

12 października 1989 r. do WUSW w Piotrkowie Trybunalskim zadzwoniła kobieta. Powiedziała, że nazywa się Danieł G., pochodzi ze wsi Byszew (gm. Nowosolna) leżącej pod samą Łodzią.

— Ja w sprawie komunikatu. Wyśluchała go moja matka. Dosłysyśmy do wniosku, że tym zamordowanym mógł być mój mąż. Przed dwoma miesiącami wyjechał z domu. Trudnił się handlem.

Danieł G. okazano w Piotrkowie zabezpieczone szczątki ubioru denata. Nie miała wątpliwości.

— Ja mu przyszywałam te guziki do mankietów kurtki — oznajmiła funkcjonariuszom. — I te wkładki do butów też sama wycinałam z filcu.

A więc wiadomo już było, kto zginał od kul w pobliżu kopalni „Belchatów”. Co robił w tych okolicach? Kiedy tu przybył? Na te pytania musiały dać odpowiedź kolejne przesłuchania funkcjonariuszy MO z RUSW i WUSW. Przesłuchana w charakterze świadka Danieł G. powiedziała, że w początkach sierpnia 1989 roku mąż wyjechał własnym samochodem FSO 1500 w nieznanym jej kierunku. Takie wyjazdy zdarzały się często, więc ona cierpliwie czekała na

powrót małżonka. 25 sierpnia 1989 r. przysłał żonę, za pośrednictwem poczty, 100 000 złotych. Przekaz, nadany był w Warszawie. Uspokoiło to panią Danieł, zwłaszcza że na przekazie figurował adres zwrotny. Mogła więc w każdej chwili odwieźć męża. Przynajmniej teoretycznie.

28 września on sam przyjechał do rodzinnej wioski. Jednakże nie swoim samochodem, lecz małym fiatem koloru pomarańczowego. Wiesław G. towarzyszył nie znany pani Danieł i przez nią nigdy wcześniej nie widziany mężczyzna. Mąż mówił do niego Geniu. Obydwaj ponownie mieli nazajutrz uciec się w drogę. Przed podróżą spędzili noc na wsi.

Rano mężczyźni wyruszyli w drogę. Wiesław G. powiedział żonie:

— Jedźmy do Warszawy. Wymagają tego prowadzone przez nas interesy. Wróć za trzy dni.

Tym razem pan Wiesław zostawił małżonkę adres, pod którym w razie potrzeby mogłaby go znaleźć. Powiedziała, że zatrzyma się u pana Genia. Lecz wbrew zapowiedzi pan G. przyjechał ponownie na wieś. Jeszcze tego samego dnia wieczorem. Ale już sam. Oznajmił, że nazajutrz, tj. 29 września, musi ponownie uciec się w Polskę, gdyż jest z kimś umówiony. Tym kimś miał być partner handlowy. Wyjeżdżając powiedział żonie:

— Wróć w niedzielę.

Nie wrócił. Nie dał również żadnego znaku o sobie. Jego małżonka postanowiła odwiedzić go w Warszawie. O towarzystwo poprosiła swoją siostrę. Obydwie panie uduły się pod znany adres. Drzwi obokurkowi i zapuszczanego mieszkania otworzył im pan Genio. Był szorstki, nieuprzejmy. Krótko oświadczył:

— Wiesława nie widziałem od dwóch tygodni. Spakał swoje rzeczy i wyjechał. Dokąd? Nie mam pojęcia.

Mając powyższe informacje, kierownictwo grupy operacyjno-śledczej skierowało do stolicy kilku funkcjonariuszy.

Wyruszyli w nocy z niedzieli na poniedziałek. Przybyli na miejsce krótko po godz. 3.00. Odczekali pod drzwiami do 6.00 rano.

Obudzony lokator wpuścił do wne-

MILIONY W REKLAMÓWCE



W południe 8 lutego 1989 roku, do gabinetu szefa DUSW Wrocław-Stare Miasto wpadł Wacław Kurarz, prezes „Warteksu”, ciągnąc za sobą zastępcę dyrektora naczelnego spółki i radcę prawnego. Ze słów wzburzonych gości wynikało, iż z konta przedsiębiorstwa, założonego w Banku Spółdzielczym Rzemiosła, zniknęło 30 milionów złotych. Pieniądze podjął niejaki Janusz T. korzystając z firmowego czeku. Sek w tym, że żaden człowiek o podobnych personalnych nie przejął się wśród udziałowców ani kontrahentów „Warteksu”.

Dyrektor polecając wypłacić tak znaczną sumę nie porozumiał się ani z prezesem, ani z radcą nadzorczą. Przysięgał, że nigdy nie podpisywał czeków in blanco. Każdy przekaz, by uzyskać stosowną parafę, musiał spełniać wszelkie wymogi formalne.

Szczerość jego twierdzeń budziła wątpliwości — wyznaje st. sierż. sztab. Wiesław Truszkowski z wydziału dochodzeniowego DUSW. — Uważałem, iż podpisał czek nie wypełniony, a teraz wypiera się tego w obawie przed sankcjami dyscyplinarnymi. Wiedział, o co walczy. Zara-

biał wówczas blisko pół miliona złotych, nie licząc dodatkowych profitów.

Dobrałem do pomocy chor. Andrzeja Sobczaka z wydziału kryminalnego i ruszyliśmy do roboty. Przyjeżdżamy dwie koncepcje. Pierwsza, że jakiś Janusz T. istnieje naprawdę. Druga, że sami zgłaszający podjęli pieniądze i pragną skierować śledztwo na manowce.

„Warteks” reklamowany w prasie i telewizji jako typ nowoczesnej przedsiębiorczości, prowadził w siedmiu województwach działalność produkcyjną i usługową, od sprzedaży odzieży, przez hodowlę nowalijek, po wypożyczanie zagranicznych samochodów. Firma zatrudniała dziesiątki osób i grupowała setki udziałowców z różnych stron Polski. Z morza szczegółów dotyczących zasad funkcjonowania spółki, jej finansów, kadry i stosunków interpersonalnych funkcjonariusze wyłowili dwie pozornie mało ważne informacje. Otóż 29 stycznia, na własną prośbę, zwołnia-

się kasjerka, Małgorzata Z. Nieco później, 4 lutego nie zgłosił się do pracy Piotr M., kierowca dostawczego łoża. Wyjęto zatem z akt personalnych ich fotografie i okazano pracownicy banku, która bez zmruczenia oka rozpoznała Piotra M. jako mężczyznę, który podjął pieniądze.

Jednocześnie odszukano Janusza T. recydywistę, alkoholika mieszkającego przy ulicy Cybulskiego. Jego matka przyznała, iż syn wyniósł się z domu przed tygodniem zabierając dowód osobisty, czego nigdy nie robił, bo pobierała dla niego kartki żywnościowe. Powiedział, że podołał dziewczynę na wsi, osiedlił się tam i ustakuje.

— Ponieważ czas naglił, prezes wspinałomyślnie ofiarował nam do dyspozycji samochód — wspomina sierżant. — Szybko ustaliliśmy, że Małgorzata Z., mieszkanka Piskorzewa, od połowy stycznia nie przebywa w domu. Ślad po niej zaginął. Piotra M. wynajmującego kwatery przy ulicy Przodowników Pracy też nie zastaliśmy. Sąsiedzi nie potrafili powiedzieć, co się z nimi dzieje. Odczekując zostawiliśmy przed blokiem obserwatorów.

Z rozmów przeprowadzonych z pracownikami „Warteksu” wynikało, że oboje sympatyzowali ze sobą i snuli wspólne plany życiowe. Z początkiem roku chłopak zameldował się u znajomej na Kozanowie. Dotarliśmy do niej natychmiast. Okazało się, że przed dwoma tygodniami wprowadziła się tam i Małgorzata Z. Właścicielka mieszkania nie wiedziała, gdzie

wyjechali jej lokatorzy. Słyszała jedynie, że mieli powrócić właśnie 8 lutego 1989 roku.

Przeszukując zajmowany przez nich pokój zwróciliśmy uwagę na eleganckie ubrania kobiece, nowiutki, prosty z pewku. Szczególnie znaczenie miało wsakłe odkrycie, iż pod plastikową okładką zwykłego zeszytu trenowano wypisywanie zer oraz podpisu Janusza T. Użyty długopis wyglądał na podobny do tego, którym wypełniono czek.

Wierzyliśmy, że pani Gosia nie zrezygnuje ze strójnych szatek. Postanowiliśmy zaczekać. Siedzieliśmy z gospodynią przy herbatce. Około wpół do ósmej wieczorem, zachrobotał klucz w zamku. Kolega na widok przybysza rzucił przyjaźnie: „Cześć Piotr!” Tamten wyciągnął dłoń w geście powitania i... wybałuszył oczy na widok kajdanek zatraskujących się na nadgarstku. Dziewczyna w fioletowej torbie niosła 26 000 000 złotych, trochę bonów dolarowych oraz dowód osobisty bez zdjęcia wystawiony na nazwisko Świętek.

Poznali się pracując w „Wartexie”. Kiedy Małgorzata zaszła w ciążę, pomyśleli o małżeństwie. Przedtem jednak Piotr wpadł na pomysł zapewnienia rodzinie dostatku. Często jeździł do banku podejmując pieniądze z konta, poznał procedurę wypłat. Namówił więc narzeczoną, by podsunęła przełożonemu do podpisu in blanco czek opiewający na jakąś niewielką kwotę. Dziewczyna bała się,

trza swej meliny piotrkowskich funkcjonariuszy. Pokazał im dowód osobisty na nazwisko Eugeniusza Sz. Właściciel tego dowodu nigdzie nie pracował, handlował piwem na bazarach i targowiskach.

Jak poznał Wiesława G.?

— Jak zwykle sprzedawałem piwo. W pewnej chwili podeszło do mnie dwóch mężczyzn. Panowie zapytali, czy wiem o jakimś mieszkaniu do wynajęcia. Powiedziałem, że nie wiem, ale sam mogę przyjąć jednego z nich pod wspólny dach. Ten drugi znalazł sobie pokój w Rasynie. Odwiedzał G., zostawił mu też swój adres. Nazywał się Dariusz R.

Milicjanci udali się do Rasyna. Mieli szczęście. Dariusz R. znajdował się w domu. Już na pierwszy rzut oka funkcjonariusze MO zauważyli kilka przedmiotów należących do G. Mówiła o nich żona zabitego. Były to: płaszcz, buty, walizki itd.

— Wiesław mieszkał trochę na Karłowej, trochę u mnie — oznajmił Dariusz R. Z dokumentów tego pana, również nie pracującego, wynikało, że pochodzi on ze wsi Łęka, gm. Kleszczów. A więc rejonu, w którym znalezione zostały zwłoki Wiesława G.

Dariusz R. nie tylko figurował w rejestrach MO, ale był od trzech lat poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Bełchatowie pod następującymi zarzutami: kradzieży ruchomości, rozbój i innych przestępstw. Wcześniej zaś podejrzewano go o nielegalne posiadanie broni palnej.

Poszukiwanego przewieziono do WUSW w Piotrkowie Trybunalskim. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli go w rodzinnej wiosce w końcu września 1989 roku.

Przeszukania w obejściach gospodarzy i znajomych rodziny Dariusza R. dały pozytywny rezultat. Wkrótce funkcjonariusze MO odnaleźli także samochód osobowy fiat 125p w kolorze pomarańczowym. Było raczej pewne, że należał on do Wiesława G., choć nosił obecnie rejestrację toruńską. Odszukano aktualnego właściciela malucha. Był nim Andrzej K.

— Kupiłem samochód 30 września 1989 roku od Dariusza R. Dałem mu zaliczkowo 500 000 złotych, a podpisałem umowę na pięć milionów.

ale wiedząc o bałaganie panującym w systemie rozliczeniowym firmy obracającej kapitałem ponad dwóch miliardów złotych, uległa naciskom. Dyrektor wbrew przysięgom podpisał polecenie wypłaty 3 milionów złotych. Na czeku brakowało nazwiska wierzyciela i daty. Kwotę wpisało tylko cyframi, pozostawiając po trójce nienaturalny odstęp. Wkrótce Małgorzata Z. złożyła podanie o zwolnienie z pracy i rozliczyła się przed komisją.

Teraz przyszła kolej na Piotra M. Wykonawszy sobie odbitki zdjęć legitymacyjnych zaczął kraść po lokalach gastronomicznych usiłując zdobyć cudzy dowód osobisty. Ukradł dokumenty podpisanym Świętkowi, ale swojej fotografii nie zdołał wmontować.

Niebawem jednak poznał Janusza T. Postawił mu kilka piw i nastrojonego życiowie poprosił o pożyczkę dowodu. Ten przystał na propozycję za 50 tysięcy złotych. Umówili się na dworc PKS. Janusz T. przyniósł dowód w twardych okładkach, co znakomicie ułatwiło Piotrowi W. wklejenie zdjęcia.

W czwartek, 2 lutego, udał się do banku. Okazał czek i dowód, pobrał numerki i spokojnie czekał na ławce dla interesantów. Wezwany do okienka, złożył podpis, zażądał, by wypłacono mu banknoty dziesięciotysięcznotłote, a wrzucając pakietki do raportówki uprzejmie pożegnał kasjerke.

Dwa dni później wraz z narzeczoną pojechali pociągówką do Warszawy.

Ale Dariusz R. zaprzeczał. Twierdził, że jego kolega beczelnie kłamie. Podczas konfrontacji powtarzał to samo.

Prokurator aresztował Dariusza R. Wśród innych postawił mu zarzut dotyczący zabójstwa Wiesława G.

Po kilku przesłuchaniach podejrzany zmienił postawę:

— Na prośbę Wiesława G., który chciał się trochę rozerwać, zaproponowałem mu wyjazd w rodzinne strony. A wiedząc, że ma pistolet — polowanie na sarnę. Po odbyciu podróży udaliśmy się do lasu. Wiesław siedział za naganiacza, ja miałem strzelac.

W pewnej chwili ukazała się sarna. Strzeliłem do niej dwa razy. Zamiast sarny trafiłem przebywającą w gąszczu Wiesławę. Padł trupem. Cóż było robić? Postanowiłem ukryć zwłoki. Wpadła mi do głowy myśl, żeby je spalić na pobliskim wysypisku śmieci. Niedopalone resztki przykryłem kawałkami folii.

Tej wersji Dariusz R. starał się już „nie ulepszać”. Zgodnie jednak z opinią funkcjonariuszy MO, zabójca, Dariusz R. działał z premedytacją. Wiedział, że komiwojażer Wiesław G. ma sporo zarobionych pieniędzy, za które chciał kupić w Warszawie kłosek owocowo-warzywny. Postanowił więc „załatwić” sublokatora proponując mu wyjazd do rodzinnej wioski nie opodal Bełchatowa. Wziął ze sobą pistolet.

W pobliżu kopalni „Bełchatów” Dariusz R. wywabił G. z samochodu i strzelił mu w kark oraz w plecy. Był sam lub z narzeczoną, która razem z nim mieszkała, a obecnie ukrywa się prawdopodobnie na terenie Warszawy. Dalej mogło być już tak, jak podaje Dariusz R.

EDWARD NOWAK

Tutaj pozwolili sobie na odrobinę szaleństwa. Modne ciuchy, luksusowy hotel, dancing. Ze stolicy kazali się wieźć do Łodzi, a następnie do Piotrkowa i Bełchatowa. Pieniądze przez cały ten czas nosili w reklamówce. Piotr z intuicją rasowego przestępcy nie chciał wracać do Wrocławia, przekonując dziewczynę, że „milicja na pewno zaczęła kumać”. Małgorzata jednak żał była pozostawionych w szafie fatalaszków.

— Od momentu przyjęcia zawiadomienia o przestępstwie, do ujęcia sprawców minęło zaledwie 7 godzin — mówi sierżant Truszkowski. — Szczęśliwym trafem nie wykorzystali oni tygodnia, przez który dysponowali milionami, by zatrzeć ślady, kupić sobie alibi czy schować pieniądze. Przypuszczam, że ich nieuczciwość nigdy nie wyszłaby na jaw, gdyby nie porzucenie pracy. Dlaczego? Ponieważ firma starałaby się załatwić rzecz bez nadawania jej rozgłosu. W tym samym bowiem czasie została gwałtownie zaatakowana przez dolnośląskie pisma, zarzucające jej wielomilionowe nadużycia. Prezes decydując się na powiadomienie milicji zapewne nie przypuszczał, że za parę tygodni razem z najbliższymi współpracownikami również trafi za kratki.

Sąd pierwszej instancji skazał Piotra M. na 7 lat pozbawienia wolności, a jego partnerkę na 5, zawieszając w stosunku do niej wykonanie kary. Zarówno prokurator, jak i obrońca oskarżonych wniosli o rewizję wyroków.

ADAM K. PODGORSKI

● Gang złodziei samochodów zlikwidowany we Francji

W Bordeaux francuska policja zlikwidowała dużą szajkę złodziei samochodów osobowych, przeważnie luksusowych BMW, mercedesów i peugeotów. Aresztowano 25 osób różnej narodowości. Śledztwo w tej sprawie trwało od sierpnia 1989 roku, kiedy to inspektorzy policji kryminalnej na podstawie wcześniej uzyskanej poufnej informacji, aresztowali Nigeryjczyka Alassane Guindo, przybyłego do Francji z zamówieniami na kradzione samochody.

Kradziono je w Paryżu i na jego przedmieściach oraz w południowo-wschodnich regionach Francji. Po odpowiednim makiażu i z podrobionymi dokumentami skradzione pojazdy były następnie przemycane do Nigerii przez Włochy, Hiszpanię oraz Algierię.

● 1000 ofiar mafii we Włoszech

Ze średnią liczbą trzech morderstw dziennie, krwawy bilans włoskiej mafii za 1989 rok przekroczy 1000 ofiar śmiertelnych, czyli o 30 proc. więcej w porównaniu z rokiem poprzednim.

Według wstępnych danych, w porachunkach mafijnych w 1989 roku, ponad 400 osób zostało zamordowanych na Sycylii, 220 w Kalabrii oraz około 250 w rejonie Neapolu. Ponad 100 ofiar śmiertelnych mafii zanotowano również w okręgu Pouilles, w południowo-wschodniej części Italii.

„Setki osób ginie rocznie, jak w wojnie domowej, a władze niewiele czynią” — stwierdził wzburzony Nando Dalla Chiesa, syn zamordowanego w 1982 roku przez sycylijską mafię prefekta policji w Palermo.

● Terror za terror

Międzynarodowa organizacja praw człowieka „Amnesty International” alarmuje, że w Peru „zaginięło” ponad trzy tysiące osób, aresztowanych i więzionych przez tamtejsze władze. Podobna liczba osób została zamordowana przez siły porządkowe i wojsko-



we tego kraju w masowych oraz pojedynczych egzekucjach. Tortury, zgwałcenia, tajemnicze zaginięcia z jednej strony, czyli władz, w połączeniu z gwałtem uzbrojonej opozycji tworzą klimat terroru w całym kraju — stwierdza się w opublikowanym niedawno raporcie „Amnesty International”, poświęconym sytuacji w Peru.

● Dożywocie dla nieletniego gwałciciela

14-letni Joe Harris Sullivan skazany został przez sąd karny Florydy (USA) na dożywotnie pozbawienie wolności, bez żadnej możliwości wcześniejszego, warunkowego zwolnienia z więzienia. W czerwcu 1989 roku nieletni Joe dwukrotnie zgwałcił starszą samotną kobietę.

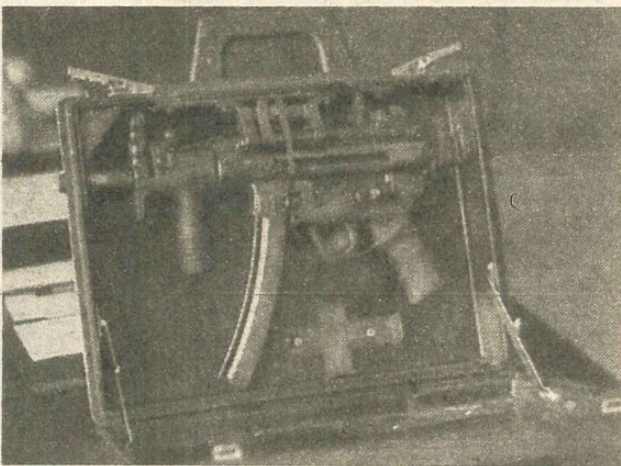
● Wpadka kolumbijskiego bossa

Severo Escobar IV, przezwany „Juniolem”, jeden z największych bossów kolumbijskiej narkomafii oraz czterech innych handlarzy narkotykami zostali aresztowani pod koniec ub. roku przez szwajcarską policję w jednym z hoteli Lugano.

Według szwajcarskiego dziennika „La Depeche de Geneve”, który ujawnił fakt aresztowania, Severo Escobar IV zajmuje 6 miejsce w światowej czołówce handlarzy narkotykami.

W czasie tej operacji policja odebrała aresztowanym trzy kilogramy kokainy, przeznaczonej na zachodnioeuropejski rynek.

oprac. MARIAN OWCZAREK



W tecze tej mieści się nowoczesny pistolet maszynowy: groźna, praktyczna i dyskretna broń, często używana przez morderców z kolumbijskiej narkomafii. Do strzelania wystarczy nacisnąć spust, umieszczony na zewnątrz pod uchwytem, bez potrzeby otwierania teczki.

WACHMISTRZ DOBREGO PORZĄDKU

Księżna Anna Jabłonowska (1727-1800), córka generała artylerii litewskiej Kazimierza Karola Sapiehy i księżniczki Karoliny Radziwiłłówny, kobieta niepospolitej urody, odznaczała się także nieprzeciętnym rozumem. Jej ośmiotomowe „Ustawy powszechne”, stanowiące podstawę wprowadzonych w jej dobrach na Podlasiu, Wołyniu i Lubelszczyźnie reform gospodarczych i administracyjnych, do dziś są ciekawą lekturą dla teoretyków państwowości, zwłaszcza — specjalistów problematyki policyjnej.

Ustrój miasta opierał się na „Postanowieniu porządku w mieście Kocku”. W tym dokumencie cały zarząd miasta, od wojska do pasterzy, miał szczegółowo określone obowiązki.

Naczelnikiem milicji i stróżem porządku publicznego był „wachmistrz dobrego porządku”. „Do niego to się wszystko ściaga, co do porządku miasta, ochłodstwa i bezpieczeństwa należy”. Za wszelkie przestępstwa i naruszenia ładu publicznego miał wachmistrz prawo ściągania do rąk kasy miejskiej, połowa zaś do niego. Obowiązki wachmistrza obejmowały sprawy dotyczące czystości miasta, jego bezpieczeństwa od ognia oraz sprawy zakłócenia porządku. Nadzór nad czystością w mieście nie ograniczał się tylko do jego ulic i obejść, ale wnikał w głąb domostw, dotyczyć czystości przydrożni. Każdy mieszkanin musiał mieć taczki i łopaty do czyszczenia bruków i podwórów, wszelkie śmieci i chwasty miały być wywózzone na specjalnie do tego przeznaczone miejsce, skąd zabierano je do miejskiej gnojarni.

Co wieczór pomagający wachmistrzowi „stróże dobrego porządku” musieli kontrolować, czy wszystko zostało uprzątnięte. „Chust na ulice i poscieli wywieszać, brudami szpecić żaden gospodarz nie powinien”, nigdzie nie mogą być powybijane okna ani odrapane ściany.

Oprócz kontroli sprzętu poż. wachmistrz nadzorował też mularza i kominarza, mającego staranie o miejskie kominy, które latem musiały być czyszczone co 3 tygodnie, zimą zaś co tydzień (!). U wachmistrza znajdował się też wykaz furmanów miejskich, którzy kolejno mieli dyżurować z parą zaprzężonych koni, na wypadek pożaru.

Pod nadzorem wachmistrza zostawały szwarzarki, których wykonania według dyspozycji na sesji wydziału miał pilnować. U wachmistrza był klucz od wagi miejskiej, on też musiał być wraz z kasjerem obecny przy ważeniu, odbierając zapłatę, którą wpisywał w księgę kasjera i dopiero wtedy oddawał mu pieniądze.

Do wykonania tych rozlicznych obowiązków miał wachmistrz stróżów dobrego porządku, po dwóch na każdej ulicy, a także: dwóch stróżów nocnych, dwóch stróżów do wywozu gnoju i dwóch żołnierzy skarbowych. Wszyscy oni tworzyli rodzaj milicji, która nie tylko pilnowała porządku publicznego, ale i czuwała nad czystością ulic, domów i ludzi, zwłaszcza — dzieci...

Co wieczór zgłaszał się wachmistrz dobrego porządku w pałacu i osobiście zdawał księżnej raport z tego wszystkiego, co się przez dzień w mieście zdarzyło.

Stróże dobrego porządku równo z brząskiem dnia odgłosem bębna budzić mieli wszystkich gospodarzy na swojej „pierzei” i pilnować, by wszyscy wstali. Do nich też należało pilnować, aby rano wszyscy gospodarze oddawali trzody miejskiemu pasterzowi, „bo sami odpowiedzialni za każde bydło po ulicach chodzące”. Mieli także strzec wszystkich przepisów wymienionych w zakresie obowiązków wachmistrza, z tym, że w granicach swoich ulic. Stróże wolni byli od „prętowego z miasta, placów, ogrodów i gumniak” i to był ich przywilej jedyny. W przeciwnieństwie do wachmistrza, który oprócz stałej pensji miał połowę wpływów z kar administracyjnych, stróże nie byli opłacani.

Z powinnościami milicji w państwie ks. Anny Jabłonowskiej zespoleone było, na zasadzie naczyń połączonych, sądownictwo. Przewodniczącym sądu był landwójt, członkami burmistrz i ławnicy.

Sądy odbywały się raz w miesiącu, „zawsze dnia drugiego każdego miesiąca”. Rozprawy miały odbywać się zawsze od godz. 7.00 do 12.00; w razie nieukończenia sprawy odraczano do dnia następnego. Pozwy musiały być dostarczyć stronom nie później niż na tydzień przed rozprawą; w przeciwnym razie dekret nie był prawomocny, chyba że za obopólną zgodą. Wszystkie wyroki zapadały większością głosów i miały być przez pisarza wciśnięte do ksiąg sądowych. Odpisy dekretów, zaopatrzone pieczęcią, wydawano obu stronom. Bezpośrednio po wyroku dopuszczana była apelacja do dworu. Wszystkie grzywny ściągane w sądach oddawano do kasy miejskiej po uprzednim wciągnięciu kwot do ksiąg rachunkowych przez landwójta.

oprac. H. M.



POMYSŁ NA MIESZKANIA

Od ponad 10 lat spółdzielczości mieszkaniowej w Bychawie, woj. lubelskie, nie przybyło ani jedno mieszkanie. Spowodowało to dramatyczną wręcz sytuację lokalową w mieście (do 1975 roku siedziba powiatu), również i w RUSW. Oto fragment sprawozdania z przeglądu kadrowego w roku 1987: „Do 30 km dojeżdża 7 funkcjonariuszy RUSW, do 15 km — też 7, własnych mieszkań nie posiada 9 funkcjonariuszy...”

— Mielśmy do wyboru: załamać ręce i skazać się na coraz większą frustrację załogi albo próbować czegoś nowego, samodzielnego, bez oglądania się na cud. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie — mówi szef RUSW kpt. Roman Lewaszow, autor pomysłu.

Otóż kpt. R. Lewaszow dogadał się z bychawską filią Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów i Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bychawie w sprawie założenia spółki, a raczej — samodzielnej spółdzielni mieszkaniowej. Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lublinie jednak nie wyraziła zgody na utworzenie nowej spółdzielni, więc pozostało podłączyć się do miejscowej SM.

W październiku 1986 roku zawarto między Spółdzielnią Mieszkaniową w Bychawie a LZNS, PGKIM oraz WUSW umowę „w celu wykorzystania inicjatyw społecznych członków spółdzielni oraz posiadanej potencjału wykonawczego zakładów pracy, które wprawdzie nie są powołane statutowo do realizacji społecznego planowego budownictwa mieszkaniowego, jednak posiadają możliwości pozwalające na wykonanie budynku”.

Jakież były to możliwości? LZNS przyjeździł obowiązkowo generalnego wykonawcy inwestycji, dysponując własnym zakładem remontowo-budowlanym. PGKIM przekazało (nieodpłatnie) spółdzielni mieszkaniowej uzbrojony teren pod budowę oraz skompletowało materiały wstępne do opracowania dokumentacji technicznej. SM podjęła się zlecie opracowanie dokumentacji. Ponieważ SM w Bychawie nie ma służby inwestycyjnej, zleciła funkcję inwestora zastępczo spółdzielni „Inwestprojekt”. Efekty mieszkaniowe zgodzono się rozdzielić w następujący sposób: po 40 proc. LZNS i WUSW, po 10 proc. PGKIM oraz SM (dla członków oczekujących na mieszkania).

Spółdzielnia Mieszkaniowa zażądała najpierw aż 50 proc. mieszkań dla siebie. Trzeba było wielu narad, posiedzeń, dyskusji i — co tu kryć — męskich rozmów, by ograniczyć ów apetyt.

Umowę zawarto i... zaczęły się kłopoty. Najpierw wskazania terenu (lokalizacja) nie były trafne, za cisną, za daleko itp. Wreszcie znaleziono miejsce niezbyt oddalone od centrum, blisko RUSW. Ale wyłoniły się kłopoty z opracowaniem projektu; „Inwestprojekt” nie obiecywał zrobić wcześniej niż za 2 lata... Cóż było czynić: sięgnięto do kontaktów towarzysko-koleżeńskich. Dyrektor PGKIM Jan Wagner załatwił wykonanie usługi przez Biuro Projek-

tów Budownictwa Wiejskiego w ciągu... pół roku. I tak w połowie 1988 roku bychawscy zapalczywi mieli już komplet dokumentów z pozwoleniem na budowę na razie jednego bloku (projekt przewidywał 2 bloki — dla 18 i 24 rodzin — z ładnymi mieszkaniami od M-3 do M-5, o podwyższonym standardzie: 52-75 m²). Szczęśliwi z powodu niezwykłej przychylności kierownika pracowni BPBW inż. Leszka Błażaka, stanąć musieli teraz oko w oko z biurokracją...

Zbyt rozbudowany jest system przepisów dotyczących przygotowania inwestycji do realizacji. Cały ten etap administracyjny, to konieczność uzgodnienia najdrobniejszych spraw na szczeblu wojewódzkim, uzyskania zgody prezydium WRN. I po co komu opinia WRN w Lublinie na temat celowości zbudowania dwóch bloków mieszkalnych w jakiejś tam Bychawie? Dlaczego takich uprawnień nie mają władze lokalne? Jest przecież plan szczegółowy. Sprawy biurokratyczne zajęły nam więcej czasu niż przygotowanie dokumentacji budowy. Mielśmy pecha, bo trafiliśmy akurat na zmianę przepisów budowlanych oraz zmianę kompetencji na szczeblu wojewódzkim. Zmieniali się decydenci i przez to straciliśmy prawie rok, bo zamiast otrzymać decyzję lokalizacyjną w sierpniu 1985 roku, otrzymaliśmy ją w lipcu 1986 — mówi dyrektor Wagner.

Pomysł kpt. Lewaszowa napotykał na kolejne trudności. Wprawdzie LZNS obiecywały zająć się wykonawstwem, ale były zbyt obciążone (ponad 40 budów rozpoczętych na terenie woj. lubelskiego). W końcu wynagrodzono wejście zakładu remontowo-budowlanego na plac budowy.

— Najważniejsze, że ruszyło. Bo do tej pory budowało się tylko barykady z papieru, a wreszcie drgnęło... — słysze, gdy wysiadamy na zablokowanym placu budowy. Kierownik mgr inż. Piotr Dańko informuje, że od momentu rozpoczęcia budowy, tzn. od początku lipca 1989 roku, wykopano ponad 3000 m³ ziemi ze 100-procentowym odwodem oraz zalano ławy fundamentowe (ponad 400 m³ betonu). Słychać charakterystyczny dźwięk wielkiego dźwigu. Kierownik jest zadowolony z załogi. Brak narządzi i różnych materiałów wykonawczych, no i biurokracja piętrzą trudności.

Inż. Dańko, jako radny WRN, próbuje przeformować nowe pomysły, usprawniając obieg dokumentów finansowych, no i żeby system wynagrodzeń miał wreszcie charakter motywacyjny.

Trudności są. Ale najważniejsze, że rozpoczęta latem 1989 roku budowa ma przynieść efekty mieszkaniowe już pod koniec 1990 roku. To znaczy, że 18 milicyjnych rodzin wprowadzi się do własnych mieszkań. Ta świadomość dodaje sił bychawskim funkcjonariuszom, pozwala pracować spokojniej, bez niepotrzebnych stresów.

HENRYK MAKARSKI
zdj. Z. Karczmarski

SPOTKANIE W RZESZOWIE



W Rzeszowie odbyło się spotkanie przedstawicieli kadry kierowniczej oraz grup inicjatywnych resortowych związków zawodowych poszczególnych wydziałów WUSW oraz rejonowych urzędów spraw wewnętrznych tego województwa z senatorem doc. dr. hab. Bolesławem Fleszarem oraz posłem dr. Janem Świątką.

W dyskusji podkreślano pilną potrzebę wyposażenia przyszłej policji w nowoczesny sprzęt i środki transportu, łączności, przetwarzania danych oraz inne niezbędne urządzenia.

Protestowano przeciwko zamieszaniu w projekcie ustawy o policji państwowej sankcji karnych grozących jej funkcjonariuszom za niewykonanie poleceń prokuratury, sądu czy samorządu, których to poleceń bliżej nie sprecyzowano. Krytykowano przejawy anarchy, które są skutkiem instrumentalnego traktowania wolności i demokracji bez równoczesnej odpowiedzialności przed różnymi grupami społecznymi. Mówiono o różnorodnych ujemnych następstwach odczuwanego przez funkcjonariuszy braku społecznej akceptacji.

J. Zaforemski



WRESZCIE NA SWOIM



Posterunek MO w Niemcach koło Lublina do niedawna gnieździł się w prywatnej chałupie, w ciasnocie nie sprzyjającej realizacji zadań służbowych. Dzięki solidnej, rytmicznej pracy ekipy Zakładów Remontowo-Budowlanych WUSW, w ciągu kilku-nastu miesięcy wybudowano posterunek z prawdziwego zdarzenia, z zapleczem techniczno-gospodarczym, garażem i 4 mieszkaniami dla funkcjonariuszy, o łącznej powierzchni 785 m². Położona przy ruchliwej trasie Lublin — Biała Podlaska jednostka MO ma nareszcie godziwe warunki do pracy.

H. M.

zdj. R. Chocholski



CZYTAJĄ NAS W ZSRR

Maria Kesler ma 13 lat i bardzo pragnie korespondować z rówieśnikami z Polski. Napisała w tej sprawie błagalny list do naszej redakcji. Czujemy się w obowiązku pomóc i dlatego zamieszczamy jej adres, przypominając, że korespondować można jedynie po rosyjsku:

ZSRR — USSR

gorod CHMIELNICKIJ 280000

pierieulok Szewczenko dom 3, kw. 18
Kesler Maria



Radca
prawny
odpowiada

PODRÓŻ SŁUŻBOWA WŁASNYM SAMOCHODEM

Funkcjonariusze często pytają o możliwości odbycia podróży służbowych własnym samochodem oraz o należności przysługujące im w takim przypadku. Informuję zatem, że sprawy te są uregulowane w zarządzeniu nr 36 ministra spraw wewnętrznych z 28 kwietnia 1989 r. w sprawie należności funkcjonariuszy SB i MO z tytułu przeniesień służbowych. W świetle przepisów wym. zarządzenia, na wniosek funkcjonariusza, przełożony (określony w zarządzeniu nr 60/87 MSW z 31 października 1987 r. w sprawie przebiegu służby funkcjonariuszy SB i MO — Dz. Urz. MSW nr 5, poz. 16 z późn. zm.) może wyrazić zgodę na przejazd w podróży służbowej pojazdem samochodowym stanowiącym własność tego funkcjonariusza. W takim przypadku funkcjonariuszowi przysługują niezależnie od innych należności z tytułu podróży służbowej, znajdujących uzasadnienie w świetle przepisów wym. zarządzenia, tj. diety, ryczałtu na dojazd środkami komunikacji miejscowej, zwrotu kosztów noclegów lub ryczałtu za nocleg czy też zwrotu innych udokumentowanych wydatków (np. parkowania samochodu), także zwrot kosztów przejazdu. Koszt przejazdu w przypadku odbywania podróży służbowej własnym samochodem oznaczać sumę ceny biletu najdroższego publicznego środka lokomocji dostępnego na danej trasie i ceny biletu dodatkowego na miejsce rezerwowane, z wyjątkiem cen biletów: wagonu sypialnego (z miejscami do leżenia) oraz samolotu. Jeżeli samochodem odbywa równocześnie podróż służbową kilku funkcjonariuszy — zwrot kosztów przejazdu ulega odpowiedniemu zwiększeniu, tj. odpowiednio do liczby osób odbywających tę podróż tym pojazdem. Zwrot kosztów przejazdu przysługuje tylko właścicielowi samochodu. Niezależnie od przepisów wym. zarządzenia w takim przypadku mają również zastosowanie przepisy w sprawie używania pojazdów samochodowych do celów służbowych (wytyczne MSW z 4 lipca 1989 r. określające zakres stosowania w rsw przepisów zarządzenia MTZIL z 9 maja 1989 r. w sprawie używania samochodów, motocykli i motorowerów do celów służbowych — Monitor Polski 16, poz. 117).

ZAKWATEROWANIE W HOTELECH RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Z zakwaterowania w hotelach pracowniczych, internatach i pokojach gościnnych prowadzonych przez jednostki organizacyjne podległe MSW, w tym również jednostki wojskowe rsw mogą korzystać na zasadach określonych w zarządzeniu nr 82/89 MSW z 18 września 1989 r. w sprawie ustalania opłat za korzystanie z hoteli pracowniczych, internatów i pokoi gościnnych w jednostkach budżetowych rsw, osoby wymienione w § 2 wym. zarządzenia, tj.: — funkcjonariusze SB i MO nie posiadający mieszkań w miejscu pełnienia służby i nie mający możliwości codziennego dojazdu do miejsca pełnienia służby oraz przebywający w podróży służbowej, — żołnierze zawodowi jednostek wojskowych rsw., którzy nie posiadają kwatery stałej, chociaż są do jej otrzymywania uprawnieni na podstawie przepisów dot. służby żołnierzy zawodowych oraz przebywający w podróży służbowej, — pracownicy zatrudnieni w jednostkach organizacyjnych rsw nie posiadający mieszkań oraz w szczególności uzasadnionych przypadkach pracownicy nie posiadający mieszkań w miejscu wykonywania pracy, zatrudnieni na stanowiskach deficytowych w danej miejscowości, niezbędni do prawidłowego funkcjonowania jednostki, a także przebywający w podróży służbowej. — do czasu uzyskania mieszkania — zamieszkujący w dni przejazdu na zaopatrzenie emerytalne w hotelach pracowniczych, internatach lub pokojach gościnnych rsw, milicyjni emeryci i renciści, których inwalidztwo powstało w związku ze służbą. W miarę możliwości z zakwaterowania mogą skorzystać także inne osoby, zwłaszcza członkowie rodzin funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników rsw.

Grażyna Grzązek



W WUSW w Kaliszu odbyła się odprawa służbowa, w której uczestniczył szef SB MSW, poseł na Sejm plk Jerzy Karpacz.

W odprawie oprócz aktywnego kierowniczego wydziału WUSW i RUSW wzięli również udział przedstawiciele zespołów inicjatywnych przyszłych związków zawodowych. Na wstępie plk Jerzy Karpacz wręczył akt nominacyjny na stanowisko zastępcy szefa WUSW ppłk. Wojciechowi Wawrzyniakowi. Z kolei plk Józef Skoczek — szef WUSW przedstawił charakterystykę wykonawstwa zadań służbowych za 1989 r. Stwierdził, że funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych województwa kaliskiego zawsze ofiarnie realizowali zadania wynikające z postanowień konstytucyjnych, ochraniając życie, zdrowie i mienie obywateli.

Kaliskie należy do bezpieczniejszych regionów w kraju. Zagrożenie mierzone wielkością współczynnika na 100 tys. mieszkańców wynosi 957,3 i jest niższe od krajowego o 491,3.

Z. Gąsiorek

● Na cmentarzu w Pszczynie odbył się pogrzeb ppłk. MO w stanie spoczynku Antoniego Janicza. Żył 55 lat.

W szeregach Milicji Obywatelskiej wstąpił 1 września 1953 roku. Po ukończeniu szkoły oficerskiej rozpoczął służbę na ziemi pszczyńskiej jako komendant Posterunku MO w Suszu. Później, po ukończeniu kursu awansował w stopniach i stanowiskach. W 1974 roku został komendantem Komendy Miejskiej MO w Pszczynie, następnie szefem RUSW. Ciężka choroba uniemożliwiła mu

dalszą służbę. W 1989 roku przeszedł na rentę.

Za wieloletnią i ofiarną służbę, a także działalność społeczną uhonorowany został wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, m. in. Oficerskim i Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

W pogrzebie obok najbliższej rodziny uczestniczyli przedstawiciele WUSW w Katowicach, współtowarzysze służby, liczni przyjaciele i koledzy.

Cześć Jego pamięci!

● Na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie odbył się pogrzeb por. rez. MO Józefa Napierala. Żył 64 lata.

Służbę w organach Milicji Obywatelskiej rozpoczął 18 czerwca 1945 r. Pełnił wiele funkcji wymagających hartu i poświęcenia. W ostatnim okresie służby był kierownikiem sekcji w Wydziale Dochodzeniowym KM MO w Szczecinie. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia oraz nabycie praw emerytalnych w 1972 r. odszedł na emeryturę.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL, „Gryfa Pomorskiego” i wieloma odznaczeniami resortowymi.

W pogrzebie obok rodziny uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa RUSW Szczecin, kompania honorowa, poczty sztandarowe, ZBoWiD oraz współtowarzysze służby.

Cześć Jego pamięci!

ODESZLI NA ZAWSZE
Z NASZYCH
SZEREGÓW



MYŚLI

Jakość wewnętrznego monologu przez całe życie to jest charakter.

K. Irzykowski

Życie większości ludzi w gruncie rzeczy składa się wyłącznie z poleceń, jakie wydają bezmyślnie sobie albo innym.

E. Canetti

Tylko tam, gdzie podmiot i przedmiot stanowią jedność — znika fałsz.

W. Rożanow

Nie można jednocześnie żyć i przypatrywać się życiu. Bo na świecie, jak w teatrze, jest się albo aktorem, albo widzami.

A. Konar

Znać się na swojej niedole przed drugim znaczy nudzić go śmiertelnie. Ale nie trzeba zanudzać i siebie samego.

W. Jaworski

Niejasne prawo podobne jest do drogowskiego skierowanego w stronę przepaści.

F. Chwalibóg

Zapamiętaj:

Nie bój się krytyki, ale pochwały lekaj się bardzo.

A. Mickiewicz

ANECDOTY

Przed kilkudziesięciu laty grano w krakowskim Teatrze im. J. Słowackiego jakąś francuską sztukę. W jednej ze scen aktorka ubrana w gustowny szlafroczek, rozczesuje włosy, przygotowując się do snu. Od łożeczki przechodzi przez scenę i chowa się za parawanem. Tam zdejmując szlafroczek, przerzuca go przez ów parawan, to samo robi z koszulką. Widzowie w napięciu śledzą zonglującą przy zmianie koszulek ramienną artystkę. Kiedy wychodzi zza parawanu w nocej koszuli, zbliża się do łożka, podnosi koldrę i już ma się położyć, z widowni odzywa się basowy głos:

— A słońce?

Filozof grecki Demokryt zapytany raz, dlaczego pojął tak małą żonę, odpowiedział:

— Z wielu, wybrałem najmniejszą!

FRASZKI

O SPOSOBACH BUDOWANIA

Bogaci budują piętrowo po piętrowo. Nadając domom mocy, charakteru... my — piętra burzymy i zaczynamy budować znów. Od parteru.

POLSKIE DYLEMATY

Super
Supel.

Z MICKIEWICZA

„Młodości...”
Słuchaj, wiesz, rady!
Jak nie wlecz się nad poziomem,
To zejdziesz na dno.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK

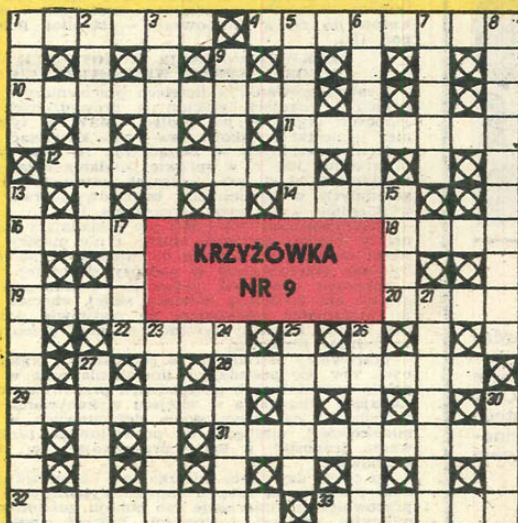
Czy wiesz, że...

Starożytni Rzymianie dostrzegali w orzechu włoskim replikę ludzkiego mózgu chronioną twardą skorupą nabytą czaszką. Nie przypisywali mu jednak mimo tego podobieństwa jakiegokolwiek specjalnego znaczenia, a nazywali go żółędziem Jowisza i uważali, że poza zaletami smakowymi stanowi jednocześnie skuteczny środek przeciw bólowi głowy. Piniusz nazywał go orzechem perskim, sądząc iż z Persji dotarł do Italii. My nadal mamy mu nazwę orzecha włoskiego, ponieważ do nas z kolei trafił z Włoch. A Amerykanie, którzy dostali go z Anglii nazywają go czasem orzechem angielskim. Najprawdopodobniej orzech włoski pochodzi z dalekiej Azji.

Ponad 100 dni mogą żyć bez jedzenia krokodyły i lososie, a żółwie 18 miesięcy. Zaba wytrzyma bez jedzenia rok, a niektóre gady do 2 lat.

Dawni mieszkańcy Wysp Brytyjskich powodując się swoistymi pojmanym humanitaryzmem obcinali osiom uszy w przekonaniu, że chwytając nimi wiele dzięków muszą cierpieć na uporczywe bóle.

Starożytne kurhany wzbudzają zainteresowanie nie tylko archeologów. Badaniem ich zajmuje się także nowa dziedzina nauki archeo-astronomia. Stwierdzono, że dawne grobowce ziemne mają pewien związek z astronomiczną rachubą czasu. Wyznaczają pory roku i ważniejsze daty związane z pierwotnym rolnictwem i pasterstwem. Niedawno uczeni radzieccy doszli do wniosku, że kamienne kopce w Kazachstanie były także pierwotnym kalendarzem, służącym m. in. do określania daty zrównania dnia z nocą.



POZIOMO: 1) droga, po której porusza się planeta, 4) znak Zodiaku, 10) środowisko, 11) kierownik osady wioślarskiej, 12) osoba ubiegająca się o jakieś stanowisko, 14) samochód, 16) miasto w zach. Mauritanii, 18) strój palestry, 19) otwiera grecki alfabet, 20) sędzia muzułmański, 22) wawrzyn, 28) zewnętrzna strona budynku, 29) sonnambulik, 31) nadržana mała czeladź, 32) mieszkanie na poddaszu, 33) ogłos przy łamaniu suchych gałęzi.

PIONOWO: 1) szaniec, 2) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie, 3) gromada zwierząt, stado, 5) zbiórka datków na cele publiczne, 6) notariusz, 7) kwietnikowa solenizantka, 8) jeden z nalogów, 9) jedna z elektrod, 13) ośmiostrzałowy pistolet samoczynny, 15) obramowanie, obwódka, 17) złotówka Arabii Saudyjskiej, 21) Chinka lub Koreańska, 23) połączenia z nadajnikiem lub odbiornikiem, 24) najlepszy wynik osiągnięty w konkurencji sportowej, 25) podnośnik, 26) australijski torbacznik, 27) jon o ładunku ujemnym, 30) zwód, uskok.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9”. Do rozlosowania bon oszczędnościowy wartości 5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: dyktat, estakada, antresola, torpeda, urodziny, nota, etap, uder, ogół, osad, kram, izolator, adopcja, Sosnowiec, adorator, bażant.

PIONOWO: drah, Katerla, arenda, szatyn, aparat, adres, autostrada, monit, auto, demokracja, pułk, stolica, rycina, miasto, dorsz, namowa, porto, ocet.

Bon oszczędnościowy wartości 5000 złotych wylosował Stanisław Machowski 59-800 Luban Śląski, ul. Wojska Polskiego 7/13.

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 ROKU Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (zastępca red. naczelnego, 45-61-72 lub 20-16-39), Ryszard Hrycyk (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (kierownik dz. zawodowego, 45-61-15), ROMUALD LABANOW (redaktor naczelny, 20-54-18 lub z MSW 149-70), Henryk Makarski (oddział red. w Lublinie, 201-01 w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podchorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Szutkowska, Jolanta Słifier, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Wołiński, Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTER: Krzysztof Mokrzyński

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, Teresa Tomaszewska, 45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wyłącznie za pośrednictwem CKW dla jednostek resortu spraw wewnętrznych, WP i instytucji.

Wpłata na prenumeratę na II kwartał — do 10 marca 1990 r. w wysokości 6500 zł. Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu kierować do RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralny Kolportaż Wojskowy 00-950 Warszawa, ul. Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338. Wpłaty należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII O/Warszawa nr 370044-001632. Wysokość wpłaty może ulec zwiększeniu.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 28 II 1990
Zam. 2663

F-62
REDAKTOR DYŻURNY
Tadeusz Noszczyński